

listopad
2021

nr 11/471

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

MISJE
na Jedwabnym Szlaku
s. 6





● Rozmowa z o. Zbigniewem Wesołowskim SVD –

**Całe jego serce
biło dla Chin s. 3**

● Jan Zwolski – **Misje
na Jedwabnym Szlaku s. 6**

● Michał Radomski SVD – **Misja
w kolumbijskiej dżungli s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE
MODLITEWNE s. 10**

■ W ŚWIEŁLE SŁOWA:

Andrzej Danilewicz SVD – **Śmierć – dotyk – życie s. 11**

■ MUZYKA I EWANGELIZACJA:

Piotr Nawrot SVD – **Muzyka, pierwsze
i drugie przyjście Chrystusa s. 12**

■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14

■ WERBIŚCI MAJĄ...:

Dariusz Pielak SVD – ... **cmentarze s. 16**

■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:

Janusz Brzozowski SVD – **O. Roland Klose SVD s. 17**

● Władysław Madziar SVD – **Dobro nieznajomych s. 18**

● Zenon Szabłowiński SVD – **Jubileuszowe
uroczystości s. 20**

■ MISJE WERBISTÓW W PNG – 125 LAT:

Józef Maciołek SVD – **Historia zaginięcia misjonarzy s. 22**

■ AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:

Andrzej Miotk SVD – **Zgromadzenia misyjne
w XIX wieku s. 24**

■ ŚWIAT MISYJNY: TAJWAN s. 27

Katarzyna Kubica SSPS – **Duch Święty
na światłowodach s. 28**

■ POCZTA MISYJNA:

Ewa Rudzka SSPS – **Wejść w buty drugiego s. 30**

Teodor Piechota SVD – **Nie ma tego złego... s. 32**

W następnych numerach:

□ Wojciech Minta SVD, Pieniądze to nie wszystko

□ Katherine Wittaker, Cud koncertu na Boże Narodzenie

Okladka I: Figura Matki Bożej w drodze do górskiej wioski Ganquan,
północno-zachodnie Chiny

Okladka IV: Odnowiony kościół katolicki w Ganquan
zdjęcia: Assunta Yang SSPS



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

„Świętość nie jest łatwym życiem, nie jest odgródnieniem się od świata – jest wytrwałą walką z sobą, jest otwieraniem serca i dłoni ku braciom” – zanotował bł. Stefan kard. Wyszyński, prymas Polski. Zwracają uwagę słowa: walka z samym sobą – nie z innymi, lecz z sobą, bo najtrudniej jest pokonać własne słabości. Aby odnieść zwycięstwo w tej walce, potrzeba odwagi, wytrwałości, cierpliwości i poddania się Bogu – tylko On może przeprowadzić przez to doświadczenie.

Znowu mamy listopad i znowu 1 listopada usłyszymy mowę Jezusa, nazwaną Kazaniem na Górze, a więc: błogosławieni „ubodzy w duchu”, „którzy się smucą”, „cisi”, „czystego serca”, „którzy cierpią”... Znowu będziemy konfrontowani z tymi słowami i będziemy wzywać Niebo z jego mieszkańcami – świętymi, błogosławionymi, sługami Bożymi i rzeszą niewyniesionych przez Kościół na ołtarze – na pomoc i na ratunek. Zapewne każdy ma swojego ulubionego świętego i każdy ma bliskiego zmarłego, którego dobrze wspomina i o którym pamięta nie tylko we wspomnieniu Wszystkich Zmarłych, ale i w codzienności, oczekując jego pomocy.

O swoim współbracie o. Romanie Malku SVD pięknie opowiada w tym numerze „Misjonarza” o. Zbigniew Wesołowski SVD, który obecnie kontynuuje dzieło swego poprzednika. Każda praca misyjna jest kontynuacją pracy, którą wcześniej, często w trudniejszych warunkach, podjęli inni misjonarze, wezwani do takiej służby przez Chrystusa. Jak każde powołanie, również powołanie misyjne-zakonne jest niezwykle wymagające i chodzi tu nie tylko o zmagania z różnymi przeciwnościami zewnętrznymi, ale też tymi tkwiącymi we mnie. A poza tym, skoro wszyscy są wezwani do świętości, zgodnie ze słowami bł. kard. Wyszyńskiego trzeba wciąż „otwierać serce i dłonie ku braciom”.

I o tym wszystkim można się przekonać, czytając kolejne artykuły listopadowego „Misjonarza”. Zachęcamy do wyprawy do Chin i towarzyszenia tamtejszym katolikom, do zajrzenia do kolumbijskich wioszek indiańskich czy do świętowania razem z misjonarzami w Papui-Nowej Gwinei 125-lecia ich obecności w tym kraju. Odwiedzmy też inne kraje i przyjrzyjmy się tam pracy na misjach. Wszyscy, zarówno misjonarze, jak i ci, wśród których żyją, potrzebują modlitwy, więc znajdziemy czas na nią. Będzie to nasz dar i nasz wkład w misje prowadzone przez Kościół katolicki w świecie.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/471/2021

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); **Stali współpracownicy:** Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD, Dariusz Pielak SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadawanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Całe jego serce biło dla Chin

Z o. Zbigniewem Wesołowskim SVD, dyrektorem Instytutu Monumenta Serica w Sankt Augustin k. Bonn, rozmawia o. Jacek Gniadek SVD



O. Roman Malek SVD i siostry z Chin, które przyjechały do Polski na formację zakonną

Dzisiaj siedzisz na miejscu o. Romana Malka SVD, w Instytucie Monumenta Serica przy tym samym biurku. Dwa lata temu o. Malek odszedł do domu Pana. Wszystko zaczęło się w 1969 r., kiedy o. Malek zawitał do Pieniężna.

Jestem młodszy od niego, więc nie pamiętam tego czasu. Jednak możemy sobie wyobrazić utalentowanego młodzieńca, który zbliża się do furty klasztornej w Pieniężnie. Romek był bardzo utalentowany naukowo, co się okazało już w pierwszych latach studiów. W tym czasie dowiedział się, że werbiści nie zajmują się tylko bezpośrednią pracą misyjną w parafiach w krajach, gdzie chrześcijaństwo nie jest jeszcze ugruntowane. Usłyszał o wielu uniwersytetach, które były w przeszłości prowadzone przez werbistów, również o pekińskim uniwersytecie Fu Jen, który przejęliśmy w 1933 r. od amerykańskich benedyktynów misyjnych z Pensylwanii. Romek już jako młodzieniec angażował się w pracę intelektualną,

nazwałbym to apostołatem akademicko-intelektualnym, który jest też częścią Kościoła. I już jako kleryk – święcenia kapłańskie otrzymał w 1976 r.



W kościele katolickim w Wangzhuang, Chin

– napisał ponad dziesięć artykułów, opublikowanych w katolickich periodykach naukowych. To, że skierowano go do pracy naukowej w Instytucie Monumenta Serica, nie było przypadkiem. Polscy przełożeni szybko zauważyli w nim wielki talent. Polska Provincia wykazała niesamowitą hojność, że takiego utalentowanego człowieka nie zatrzymała dla siebie, lecz oddała na rzecz całego Zgromadzenia Słowa Bożego i Kościoła.

Jako zgromadzenie misyjne nie zatrzymujemy misjonarzy w Polsce, ale wysyłamy ich na misje.

Zgadza się, ale w niektórych przypadkach provincia ma prawo planować swoją przyszłość, by rozwijać kadrę naukową, potrzebną do przygotowywania nowych misjonarzy.

Każdy z nas, kiedy wstępował do zgromadzenia, odpowiedział na powołanie, a było nim powołanie misyjne. O. Roman połączył to powołanie z powołaniem naukowca. Większość kojarzy misjonarza z osobą aktywną, pracującą w buszu. Jak o. Malek to wszystko ze sobą łączył?

W Pieniężnie nazywano go „Fiszką”. Od razu zaczął pracować w bibliotece, gdzie miał dostęp do książek. Siedząc w bibliotece i czytając, robił fiszki, by skatalogować potrzebne informacje. Kiedy pojawiły się komputery, był prekursorem ich wykorzystania do pracy naukowej w Sankt Augustin. Wszystko, co mogło służyć nauce, było w kręgu jego zainteresowań. Ale wróćmy do tematu kapłaństwa. Romka poznałem krótko przed święceniami diakonatu. Byłem na obozie powołaniowym. Spotkałem tam Romka po raz pierwszy. Poszliśmy popływać w jeziorze. Rozmawialiśmy na różne tematy, w tym o sensie życia ludzkiego. Było to rok przed moim wstąpieniem do seminarium. Roman już wiedział, że jest posłany do pracy do instytutu. Mówił mi, że kapłaństwo w zgroma-

for. Archiwum Monumenta Serica

for. Jan Zwolski

dzeniu ma inny wymiar niż w diecezji. W diecezjach ludzie są oddelegowani do pracy naukowej dla formowania nowych pokoleń księży, natomiast w zgromadzeniach pozwala się na wykorzystanie ich talentów, a w naszym zgromadzeniu – na rzecz pracy misyjnej. Każdy, kto chce pracować w zgromadzeniu, może znaleźć swoje miejsce, gdzie może najlepiej obracać talentami otrzymanymi od Boga.

Nie koncentrujemy się na jednym specjalistycznym rodzaju duszpasterstwa, ale wykorzystujemy talenty dla dzieła misyjnego w różnych dziedzinach. O. Malek wybrał sinologię.

Powoli wszystko zmierzało w tym kierunku. Romek napisał pracę magisterską na temat nowej religii Tenri-kyō (Nauka Niebiańskiej Mądrości) w Japonii. Kiedy przyjechał do Niemiec, rozpoczął nie tylko studia sinologiczne, ale także japonistykę. Nie musiał uczyć się języka niemieckiego, znał go na tyle, a zwłaszcza pisać, że mógł od razu rozpocząć studia. Był pierwszym Polakiem w Sankt Augustin. Nie było mu łatwo.

Było to dla niego wyzwanie, by odnaleźć się w innej kulturze, z obcym językiem.

Romek kiedyś zdradził mi, że na początku, po dwóch miesiącach, załamał się i przez kilka tygodni nie mógł chodzić na uniwersytet. Później nastąpiło przełamanie i wrócił. Uczenie się dwóch języków, chińskiego i japońskiego, a do tego studiowanie porównawczego religioznawstwa w innym niż ojczysty języku nie jest łatwe.

Ale wszystko zakończyło się dobrze. O. Malek osiągnął swój cel. Jaki był temat jego doktoratu?

Pisał na temat materiałów zhajjie, tzn. praktyk postnych w daoizmie z VII w. po Chrystusie z czasów dynastii Tang. Od tego czasu daoizm stał się dla niego duchowym punktem odniesienia do odczytywania i zrozumienia kultury chińskiej. Chińczyka rozumiał przez daoizm jako duszę agnostyczną, która ciągle szuka pokoju i ukojenia.

Celem Instytutu Monumenta Serica jest studiowanie klasycznej kultury chińskiej do roku 1911, a nie chrześcijaństwa w Chinach. W jaki sposób może to pomóc misjonarzowi i Kościołowi w dziele ewangelizacji?

Może. O. Franciszek Ksawery Białas SVD, założyciel czasopisma „Monumenta Serica”, aby pomóc misjonarzom w pogłębianiu znajomości kultury chińskiej, mówił: „Im bardziej poznaję kulturę chińską, tym bardziej ją kocham”.

I tym bardziej kocham ludzi, do których jestem posłany.

Dokładnie. Czasopismo „Monumenta Serica” jest czytane przez studen-

gą do kariery. Warto zauważyć, że przed założeniem tego sinologicznego czasopisma mieliśmy w Chinach, jako zgromadzenie, swoich etnologów prowadzących badania. Jak realizować w tym wszystkim powołanie do kapłaństwa jako naukowcy? To takie ciche kapłaństwo. Jesteśmy we wspólnocie zakonnej, mamy naszą regułę życia, wspólne modlitwy, wspólną Eucharystię, słuchamy spowiedzi. Jednak nie wszyscy naukowcy to kapłani, bo jeden z członków instytutu jest bratem zakonnym.

Masz na myśli br. Leopolda Leeba?

Tak, to Austriak, od ponad 20 lat mieszkający w Pekinie. Kiedyś żar-



Ruiny kościoła pw. św. Pawła w Makau, Chiny

tów i profesorów sinologii na Zachodzie od 86 lat.

W naszym zgromadzeniu od samego początku był nacisk na poznawanie kultury.

Masz rację. Nasz Założyciel, Arnold Janssen, który sam był nauczycielem matematyki, kiedy pisał do misjonarzy wyjeżdżających do Japonii, wiedząc o wysokiej kulturze japońskiej, zachęcał misjonarzy do studiowania języka i kultury Japończyków. Tak jest w Azji. Pamiętajmy, że dla Chińczyków edukacja jest kluczem do szczęśliwego życia, dro-

gą do kariery. Warto zauważyć, że przed założeniem tego sinologicznego czasopisma mieliśmy w Chinach, jako zgromadzenie, swoich etnologów prowadzących badania. Jak realizować w tym wszystkim powołanie do kapłaństwa jako naukowcy? To takie ciche kapłaństwo. Jesteśmy we wspólnocie zakonnej, mamy naszą regułę życia, wspólne modlitwy, wspólną Eucharystię, słuchamy spowiedzi. Jednak nie wszyscy naukowcy to kapłani, bo jeden z członków instytutu jest bratem zakonnym.

Misjonarz naukowiec ma dużo pokory. Wie, że jest tylko narzędziem dla innych, dla misjonarzy. O. Malek poświęcił prawie całe swoje życie na realizację swojego projektu i na swoje opus magnum, czyli „Chińskie oblicza Jezusa Chrystusa”.

Poprawię. Był redaktorem. To praca zbiorowa, ale główna idea wyszła od Romka. Zaprosił on do tego projektu naukowców z całego świata, którzy



O. Roman Malek SVD i o. Zbigniew Wesołowski SVD z francuską sinolog i znawczynią Mongolii Françoise Aubin (1932-2017) w Instytucie Monumenta Serica, maj 2013 r.

interesowali się Chinami. Jest to praca interdyscyplinarna. Opisuje najważniejszą postać w chrześcijaństwie, Jezusa Chrystusa, dla nas prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka. Jest to próba spojrzenia na Jezusa z różnych punktów widzenia w Chinach, zaczynając od dynastii Tang w VII w. Np. nestorianizm jako pierwsza forma chrześcijaństwa w Chinach w okresie VII-X w. miał w sobie ukrytą dużą daoistyczną i buddyjskie aspekty, co widać w tłumaczeniach Romka tekstów na chiński. Po Jezusie miała przyjść kolej na Maryję, a później na Józefa. Kto to dokończy? Nie wiem. Nie mam tyle zapału, co Romek, by to dalej pociągnąć, ale są już przyczynki niektórych naukowców, którzy badają postać Maryi w chińskiej kulturze.

Sprawdza się to, co słyszałem od współpracowników o. Malka, że miał łatwość w werbowaniu ludzi do pracy. Ty również zostałeś przez niego zachęcony do pracy w Instytucie Monumenta Serica. Może teraz zachęcisz innych?

Nie mam tyle sił i takiej siły przebiecia. Romek należał do tytanów pracy, nie tylko duchowo, ale także fizycznie. Potrafił pracować nawet do 18 godzin dziennie. To miało swoje granice i chyba dlatego doznał udaru mózgu. Zauważyłem, że przed chorobą trochę zwolnił tempo pracy. Pracował też w ogrodzie, chodził na spacer. Przez 42 lata wykonał niesamowitą pracę. Do tej pory mówiliśmy o nauce, ale Romek to jeszcze

China Zentrum, którego jest założycielem i pierwszym dyrektorem.

China Zentrum to już konkretne projekty dla Kościoła w Chinach?

Romek nie tylko zajmował się książkami, ale kochał ludzi. Całe jego serce biło dla Chin, a jego dwa płuca oddychały w pełni – jedno sinologią, drugie praktyczną pomocą dla Kościoła katolickiego w Chinach.

Jednak serce o. Malka również cierpiało. Był uważany za *persona non grata* przez chińskie władze.

Zgadza się. Podróż do Chin pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX w. była jego ostatnią. Później za każdym razem odmawiano mu wizy wjazdowej.

To wtedy zaczął zapraszać chińskich studentów do Niemiec.

Z tym wiązały się wielkie plany. Katolicyzm był w Chinach uważany za religię wiejską, a protestantyzm za religię miejską. Komuniści nie pozwalali na kształcenie księży. Dopiero po śmierci Mao Tse-tunga w 1976 r., kiedy zakończyła się rewolucja kulturalna i do władzy doszedł Deng Xiaoping, Chiny otworzyły się na kontakty z Zachodem i pojawiły się możliwości, by otworzyć seminaria dla przyszłych chińskich księży. Na początku było dużo misjonarzy z Tajwanu i Hongkongu, którzy zajmowali się formacją chińskich księży w Chinach. Później, w latach dziewięćdziesiątych XX w. była

możliwość wyjazdu seminarzystów do Stanów Zjednoczonych i Europy. Największa grupa była we Włoszech i tak pozostało do dzisiaj.

O. Malek nie koncentrował się tylko na seminarzystach z Chin w Niemczech, ale troszczył się o wszystkich w Europie, organizując dla nich spotkania i rekolekcje. Jedno z takich spotkań odbyło się w Polsce.

O. Malek organizował te spotkania, ponieważ chciał doprowadzić także do pojednania między różnymi grupami w Kościele w Chinach...

To znaczy między Kościołem oficjalnym i nieoficjalnym, podziemnym.

Nie. Romek nigdy nie mówił, że są dwa Kościoły, ale dwie grupy w jednym Kościele. Mówił, że Kościół w Chinach oddycha dwoma płucami. Twierdził, że jest jeden Kościół, podzielony na dwie grupy, podziemną i tzw. oficjalną. Do tego dochodzą jeszcze inne kulturowe napięcia. Chiny to ogromny kraj. Romkowi chodziło o to, by mieli oni okazję do poznania się, by po powrocie do Chin mogli ze sobą współpracować i ożywić życie Kościoła.

To jeszcze nie wszystko. O. Malek to *spiritus movens* innego dzieła – Stowarzyszenia Sinicum im. Michała Boyma SJ, które powstało w Polsce.

Tak. Mamy również polską wersję kwartalnika informacyjnego „China Heute”, czyli „Chiny Dzisiaj”.

Moglibyśmy jeszcze długo mówić o osiągnięciach o. Malka. Widzę, że jego dziedzictwo duchowe dalej tutaj trwa. Projekty dla Kościoła w Chinach z powodu koronawirusa są chwilowo zawieszone, ale praca naukowa jest kontynuowana i ma się dobrze.

Tak, ale nie tak intensywnie jak za czasów Romka. (śmiech)

Ojciec Zbigniewie, dziękuję za rozmowę i życzę dużo sił, by dokończyć niedokończone projekty i pomysły o. Malka. Szczęść Boże!

Ja również dziękuję. Szczęść Boże!





Początek procesji przed nowym kościołem w przesiedlonej wiosce

MISJE

na Jedwabnym Szlaku

Jan Zwolski • CHINY

Siostra Assunta Yang jest zakonnicą należącą do Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Pochodzi z prowincji Gansu położonej daleko na zachodzie Chin. Całą formację zakonną odbyła w Chinach. Po złożeniu ślubów wieczystych została przeznaczona do pracy w parafii w Ganquan należącej do diecezji Lanzhou, stolicy prowincji (prowincja w Chinach to odpowiednik województwa w Polsce, choć obszarem i populacją przewyższa niejeden kraj).

S. Assunta dzielnie towarzyszy ludziom, prowadzi katechezy, pomaga miejscowemu proboszczowi. Była z ludźmi, kiedy władze zdecydowały o przeniesieniu całej wioski z gór na tereny niżej położone. Z powodu braku wody wioskę musiano przenieść o ok. 5-7 km niżej, gdzie można było wykopać studnie. Udało się też wybudować kościół. Co roku w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odbywa się tam wspaniała procesja na motocyklach i trójkołowych pojaz-

dach z figurą Matki Bożej. Wierni wyruszają z dolnej wioski i kierują się w góry do dawnego kościoła i grotty maryjnej.

PROWINCJA GANSU I MISJA WERBISTÓW

Gansu jest odległą prowincją położoną na Jedwabnym Szlaku. Jedwabny Szlak to droga handlowa, która łączyła dawne Chiny z Bliskim Wschodem i Europą. Tą drogą podążali kupcy już od III w. p.n.e. aż do czasu odkryć geo-

graficznych, kiedy to znaleziono morskie połączenie z Europą. Gansu rozciąga się po obu stronach Żółtej Rzeki, którą Chińczycy nazywają Huanghe Muqin – Matka Żółta Rzeka. Misjonarze werbiści przybyli tu w latach dwudziestych ubiegłego stulecia i prowadzili misyjną pracę aż do 1952 r., kiedy komunistyczne władze wyrzuciły wszystkich zagranicznych misjonarzy. Pozostało kilku chińskich współbraci, którzy po roku 1958 w większości znaleźli się w obozach pracy.

Dzieci i młodzież udające się na Eucharystię przed procesją





Kolejna stacja w procesji do kościoła w górach

Kiedy przybyłem po raz pierwszy do Gansu zimą 1998 r., zbliżał się Chiński Nowy Rok, najważniejsze święto w chińskiej tradycji. Gdy wysiadałem z pociągu po długiej 38-godzinnej podróży, marzyłem o ciepłym prysznicu w moim akademiku w Pekinie, ale niestety na ciepłą kąpiel przyszło mi pocze-kać jeszcze trzy tygodnie. Chiński No-wy Rok w tak dalekiej krainie, 2000 km od Pekinu, w gronie Chińczyków był wielkim przeżyciem. Do dziś pamiętam pikantne jedzenie, w tym smaczne pie-rog i nade wszystko michę makaronu, który serwowano nam trzy razy dzien-ne przy okazji każdego posiłku.

BP YANG – PRZYKŁAD WYTRWAŁOŚCI W WIERZE

W czasie pobytu odwiedziliśmy skromne kościółki i małe kaplice w Songshu, Xujiashuang czy właśnie w Ganquan, a w nich gorliwie mo-dlących się ludzi, którzy przez kilka dziesięcioleci nie mieli kapłana i Mszy św. Z całego pobytu w Gansu najbar-dziej utkwił mi w pamięci krótki pobyt w Ganquan. Parafia Ganquan związana jest ze wspaniałą postacią bp. Filipa Yanga. Bp Filip nie był werbistą, ale uczył się w seminarium w Lanzhou, prowadzonym niegdyś przez werbi-

stów. Aż 38 lat, czyli większość ka-płańskiego życia, spędził w więzieniu i obozach pracy. Pozostał nieugięty oraz wierny Chrystusowi i papieżowi. Ostatnie lata życia, już na wolności, spędził w Ganquan. Tu również został pochowany. Dla młodych kapłanów i kleryków jest wspaniałym przykła-dem wytrwałości w wierze. W swoich wspomnieniach bp Filip opisał wiele trudów i niebezpieczeństw, które towa-rzyszyły mu w więzieniu. Wspomina, jak któregoś zimy strażnicy przez kilka dni nie dawali mu nic do jedzenia. Od-dzielono go od pozostałych więźniów, więc znikąd nie miał pomocy. Po czte-rech czy pięciu dniach nagle otworzy-ły się drzwi od celi i strażnik wniósł pachnący talerz gęstej *zhou* – chiń-skiej zupy, bardzo gęstej i smacznej. Wspaniale zapachniało w celi i kie-dy wygłodniały bp Yang już miał łap-czywie połknąć zawartość talerza, na-gle wstrzymał się, wziął łyżkę i powo-li mieszając *zhou* zastanawiał się, jaki miał być cel całej tej farsy. Wtem spo-strzegł, że na dnie talerza jest spora warstwa okruchów szkła. W ten spo-sób strażnicy planowali go uśmiercić. Dzięki Bożej Opatrzności udało mu się przetrwać tę próbę, podobnie jak i wie-le innych.



S. Assunta Yang SSpS na tle nowego kościoła, wybudowanego po przesiedleniu wioski

Kilka zdjęć dołączonych do artykułu o misjach w Gansu przedstawia grupę 20 księży w pielgrzymce do Ganquan, do grobu bp. Filipa Yanga. To pierwsza grupa chińskich księży diecezji Lan-zhou wyświęconych w roku jubileuszowym 2000, po raz pierwszy od prawie 40 lat. W sierpniu 2020 r., w 20. rocz-nicę święceń, przybyli, by podziękować Matce Bożej za dar kapłaństwa i po-modlić się u grobu bp. Filipa o wier-ność w powołaniu.

zdjęcia: Assunta Yang SSpS

Misja w kolumbijskiej dżungli

To już dziewięć miesięcy, od kiedy znów jestem w Murindó – misji, gdzie 12 lat temu byłem na praktyce pastoralnej jako kleryk, a teraz jako proboszcz podejmuję wyzwania, których tu nie brakuje.

14 lipca nieco starszy od niej Indianin z wioski, której mieszkańcy kilka miesięcy wcześniej musieli uciekać przed partyzantami, stracił nogi po wejściu na minę.



O. Michał Radomski SVD

Sytuacja na terenie naszej misji, obejmującej 11 wiosek Indian Embera Katío, 5 wiosek afrokolumbijskich oraz 6 wiosek Metysów, od dłuższego czasu się pogarsza. To już nie jest tzw. czerwona strefa, ale raczej szkarłatna. Od lutego br. miny, podłożone przez komunistyczną partyzantkę ELN (Armia Wyzwolenia Narodowego) w celu obrony zajętych przez nią terenów przed grupami paramilitarnymi Clan del Golfo, wciąż zbierają swoje żniwo. Prywatne interesy aktorów konfliktu zbrojnego, nękającego Kolumbię od dziesięcioleci, sprawiają, że cierpią na tym nie ci aktorzy, lecz niewinne osoby. Od prawie ćwierćwiecza tworzą one listę zaginionych rdzennych mieszkańców dżun-

gli, którzy zostali pozbawieni życia, bądź trwale okaleczonych fizycznie i psychicznie. Jedna z wiosek Indian, licząca blisko 30 rodzin, w marcu br. została brutalnie zmuszona przez partyzantkę do opuszczenia swoich terenów i przeniesienia się w inne miejsce. Młody 13-letni chłopiec stracił prawą nogę, bo mina wybuchła, gdy przechodził obok. Z czasem wojsko wysłało grupę saperów, aby oczyścić teren. Udało się to tylko połowicznie, ponieważ 20 czerwca 22-letnia indiańska matka straciła życie i osierociła dwóch synów, kiedy wybrała się do wioski leżącej poza terenem naszej parafii.

BYĆ Z LUDŹMI

Staramy się zawsze być z tymi ludźmi, towarzyszyć im w trudnym czasie, aby mieli poczucie, że jest ktoś, komu na nich zależy. Przed ewangelizacją zawsze stawiamy właśnie bycie z tymi, do których Bóg nas posyła i którzy dzięki naszej obecności pośród nich doświadczają Jego obecności. Niesamowite jest odczuwanie tej aury Bożej obecności, radości i nadziei, że razem będziemy w stanie coś pozytywnego zdziałać i pomóc im w miarę naszych możliwości.

Rozpoczynając po ośmiu latach spędzonych w Wigía del Fuerte pra-



cę misyjną w Murindó, zastałem misję w trudnej sytuacji materialnej. Ponad dekadę temu otrzymaliśmy dom na plebanię od francuskiej grupy lekarzy, którzy po porwaniu jednego z nich przez grupy konfliktu zbrojnego w Kolumbii, zmuszeni zostali do opuszczenia tych terenów. Oddali nam swój dom, osadzony na palach ze starej plebanii, wciąż nękanej powodziami (dżungla w Chocó to drugie na świecie miejsce, po indonezyjskiej Sumatrze, z największą ilością opadów), która w końcu zawaliła się. Nowa plebania już teraz potrzebuje gruntownych remontów, ponieważ warunki w dżungli, deszcze i duża wilgotność dają o sobie znać. Co chwilę trzeba coś naprawiać. Nie mamy tu studni. Zawsze zbieramy wodę do kilku plastikowych, dużych zbiorników o pojemności 2000 litrów, umieszczonych na drewnianej platformie. Cała konstrukcja jest już w opłakanym stanie i niepokoi nas, że gnijące przy dużej wilgotności części platformy mogą się zawalić. Trzeba wymienić też pale podtrzymujące dom, ponieważ w okresie

Młodzież i dzieci z grup teatralnych



Niszczące konstrukcje...

deszczowym, a więc co kilka miesięcy, rzeka wylewa i niszczy drewniane pale. Pracując na misji wśród Indian, Afrokolumbijczyków i Metysów, potrzebujemy dobrej bazy do przyjmowania ludzi, docierających do nas każdego dnia ze swoimi radościami, wyzwaniami i problemami, których nigdy nie brakuje. Nasza plebania stopniowo popada w ruinę i potrzebuje szybkiego działania, generalnej modernizacji.

REMONT POTRZEBNY OD ZARAZ

Przy takim systemie pracy, jaki podjęliśmy z moim wikarym, aby zawsze być dla ludzi i wśród ludzi, potrzebujemy miejsca, z którego będziemy w stanie docierać do oczekujących nas. Brakuje nam centrum (sali bądź auli), gdzie moglibyśmy podejmować grupy i prowadzić katechezy i spotkania formacyjne, prezentować filmy dla liderów różnych grup parafialnych, młodzieży i dzieci. To bardzo ważna potrzeba w naszej posłudze. Podkreślam jeszcze raz, że na pierwszym miejscu zawsze stawiamy bycie z ludźmi, towarzyszenie im i wspieranie w formacji duchowej. Staramy się do nich docierać, wysłuchać, zrozumieć, a poznając ich potrzeby, dostrzec, gdzie możemy się spotkać na wspólnej drodze do Boga. Moja stara plebania w Vigía del Fuerte jest murowana i stopniowo uda-

wało nam się ją modernizować. Ta tutaj w Murindó jest drewniana, brakuje nam kuchni, łazienek. Często odwiedzają nas inne osoby zaangażowane w misję i brakuje miejsca dla nich i warunków, aby godnie je przyjąć.

Dzieło misyjne to zawsze dwie ręce Boga – my, misjonarze posłani z Dobrą Nowiną do różnych części świata, do ludzi różnych kultur i ras, oraz do brodzieje i przyjaciele misji, wspierający nas swoją modlitwą i materialnie w miarę swoich możliwości. Do Was kieruję prośbę o wsparcie, abyśmy mogli dalej prężnie działać na chwałę Bożą pośród Indian Embera Katío, Afrokolumbijczyków i Metysów w kolumbijskiej dżungli. Tereny te są oddalone od wielkich miast, ale przecież nie



Dotarcie do indiańskich wspólnot, po zaminowaniu części terytorium, stało się możliwe jedynie łodzią

można zapomnieć o mieszkańcach tego regionu. Nawet koszty transportu i żywności są dużo wyższe, a trzeba wiedzieć, że wszystko tu trzeba dostarczyć. Jestem ogromnie wdzięczny za Waszą modlitwę, proszę także o pomoc materialną, abyśmy mogli jak najszybciej przeprowadzić prace remontowe naszej plebanii. Sam również pamiętam o Was w modlitwach.

zdjęcia: Michał Radomski SVD



for. Józef Gwóźdź SVD, Panama



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

listopad 2021

**Aby cierpiący na depresję lub wypalenie
otrzymali pomoc i dostrzegli światło,
które przywróci im chęć do życia.**

Każdy z nas może myślał wrócić do takiej chwili swojego życia, kiedy zrezygnowany musiał przyznać: „Dalej już nie mogę”, „Więcej nie uniosę”, „Jestem u kresu swoich sił”, a następnie wybierał możliwość zmiany swojej sytuacji, idąc za głosem sugerującym albo: „Potrzebuję wsparcia”, „Muszę z kimś porozmawiać”, „A co mi podpowiada Słowo Boże?”, „Trzeba rozpocząć leczenie”, albo: „Nie mam na nic chęci”, „Zostawcie mnie wszyscy w spokoju”, „Mam tego dosyć”, „Poddaję się”.

Poza tym, że wszyscy musimy stawić czoła wyzwaniom codzienności i walczyć z życiowymi trudnościami, i ponieważ każdy z nas czuje się mniej lub bardziej ekspertem od rozjaśniania swoich ciemnych dni, przyznajemy, że choroby obecnej cywilizacji, jakimi są depresja i wypalenie, przytłaczają nasze społeczeństwa. Wielu młodych ludzi, także z naszego bliskiego grona rodziny czy przyjaciół, cierpi na nie. Dużo mówi się i pisze o załamaniach emocjonalnych w kontekście pandemii koronawirusa i wypływającej z niej izolacji spo-

łecznej. Depresja i wypalenie rozwijają się często na gruncie osamotnienia i bezradności. Zamykamy się w sobie, wstydzimy się przyznać do słabości, wahamy się jasno określić swoje granice przed osobami, z którymi jesteśmy w bliskich relacjach. Wybieramy drogę emocjonalnej izolacji, tłumacząc sobie, że i tak nikt nas nie zrozumie. Jeśli sytuacja trwa dłużej, doświadczamy narastającego mroku i chłodu, gubimy kontakt z ludźmi, nie potrafimy z nikim nawiązać serdecznej rozmowy, stajemy się aspołeczni. Przychodzą nam do głowy także myśli samobójcze. Ważne jest, by ktoś pokazał nam Światło Życia, którym jest Jezus, oraz by nas zmotywował do leczenia i po prostu z nami był.

Papież Franciszek przypomina często w swojej katechezie, że najgorszą chorobą jest brak miłości. Módlmy się zatem za siebie nawzajem i dokładajmy starań, abyśmy nie byli obojętni na psychiczne cierpienie osób z naszego otoczenia.

siostra klauzurowa



Andrzej Danilewicz SVD

Gdy [Jezus] przybliżył się do bramy miejskiej, właśnie wynoszono umarłego – jedynego syna matki, a ta była wdową (Łk 7,12)

Śmierć – dotyk – życie

Śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się z zagłady żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było – czytamy w Księdze Mądrości (Mdr 1,13-14a). W myśl tych słów trzymamy się kurczowo swego istnienia. Nie dopuszczamy myśli, że może nas zabraknąć. Widzimy siebie jedynie po tej stronie. Jednak prędzej czy później trzeba będzie stać się częścią orszaku opuszczającego miasto żywych.

Odpowiedzią Boga na śmierć jest Wcielenie. Nieśmiertelny Syn Boży staje się

niem tego gestu Boga z aktu stworzenia, który w artystyczny sposób próbował pokazać Michał Anioł, malując sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej na Watykanie. Jezus szedł przez ziemię i udowodniał, że Bóg nie cieszy się z zagłady żyjących, wręcz przeciwnie – smuci się nią. Dlatego wciąż na nowo przywracał życie.

Nain było sporym miastem, leżącym 12 km na południowy wschód od Nazaretu. Żyła tu pewna kobieta, której syn właśnie zmarł. Nie bez powodu Ewangelia

środków do życia. Nic więc dziwnego, że owa kobieta płacze (Łk 7,13). Łzami próbuje choć trochę ugasić palące ją cierpienie spowodowane przez podwójną pustkę, żal i rozpacz. I wtedy pojawia się Jezus, który wchodzi w całą jej tragedię ze swoim życiodajnym współczuciem. Zatrzymuje żałobny orszak i dotyka noszy z ciałem martwego jedynaka. Wykracza w ten sposób poza prawo żydowskie, które uważało, że kontakt ze zmarłym czyni człowieka nieczystym. Ale Jezus wystąpi także przeciw

Jezus, stając się jednym z nas, również był poddany dotykowi śmierci. Pokonał ją jednak przez zmartwychwstanie. I teraz – bez ograniczeń czasu i miejsca – może przychodzić do każdego z nas i życiodajnie dotykać tego wszystkiego, co w nas jest martwe. Wtedy nasze żałobne orszaki zmieniają rytm kroków i kierunek, który wiedzie z powrotu do miasta żywych. Z konduktów pogrzebowych przemieniają się w świąteczne procesje, które stają się znakiem tego, jak Bóg kocha życie.



for: Wikipedia

Stworzenie Adama wg Michała Anioła – fresk w Kaplicy Sykstyńskiej

śmiertelnym Człowiekiem. Jednym z nas. Tym samym jest nam bliski, na wyciągnięcie ręki. I to dosłownie.

Jezus często dotykał ludzi, szczególnie chorych, trędowatych, smutnych i pogubionych. Był to dotyk życiodajny. Był on jakby powtarza-

zaznacza, że była wdową. Położenie wdów było wówczas bardzo ciężkie. Miały niewiele praw i nie mogły dziedziczyć po zmarłym mężu. Były we wszystkim zależne od swych synów lub krewnych męża. Niekiedy pozostawały bez żadnych

prawu natury, które głosi, że śmierć jest drogą bezpowrotną. Wszak za chwilę wskrzesi chłopca z martwych (Łk 7,15). A wszystko po to, aby było. Aby życie było, aby miłość była, aby szczęście było, aby wdzięczność była.



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod lub wejdź na www.misjonarz.pl



MUZYKA I EWANGELIZACJA

Piotr Nawrot SVD • BOLIWIA

Muzyka, pierwsze i drugie przyjście Chrystusa



W kościele San Rafael w Boliwii

foto: Tomasz Szyszka SVD

i poklask, ale także były powodem oskarżeń. A jakim był muzykiem Jezus i czy w ogóle muzyka była dla Niego istotna, bo przecież w chwili przyjsia na świat aniołowie śpiewali *Gloria in excelsis Deo*?

WIELKI HALLEL W WYKONANIU JEZUSA

Jest pewne, że podczas Ostatniej Wieczery, wraz z Apostołami, Jezus śpiewał tzw. Wielki Hallel, to znaczy psalmy od 113 do 118. Melodie tych psalmów musiały być różne, zawsze w zgodzie z charakterem ich tekstu a Jezus musiał je rozróżniać i poprawnie intonować. I tak psalm 113 to pieśń uwielbienia, psalm 114 to medytacja na temat zbawienia pochodzącego od Boga, a psalmy od 115 do 118, należące do psalmów mesjanistycznych, musiały być o innym charakterze muzycznym, gdyż zapowiadały wieczne zbawienie dla wybranych przez Boga. W Liście do Hebrajczyków (2,12) Jezus staje obok nas i wraz z Kościołem śpiewa pochwalny hymn dedykowany Ojcu. Zaś autor Listu do Rzymian (15,9) widzi Chrystusa, który śpiewa wraz z chórami spośród wybranych i pośród pogan dziękujących Bogu za okazane im miłosierdzie, sięgając po wers 50 psalmu 18, autorstwa Dawida, wykonywanego przy akompaniamencie harfy.

ZNACZENIE ŚPIEWU WG TERTULIANA, ŚW. JANA CHRYZOSTOMA I ŚW. HIERONIMA

Nie jest żadną przesadą sugestia, że przez uczestnictwo w śpiewie Jezus wskazał swym przykładem rodzącemu się Kościołowi potrzebę oraz znaczenie śpiewu i muzyki w liturgii, jak i w głoszeniu Ewangelii. Dobrze rozumieli to chrześcijanie i tak też postępowali – od Ostatniej Wieczery aż po dziś. Wielki teolog, znakomity kaznodzieja, choć nie miał święceń, Tertulian dowodził, że „jesteśmy prawdziwymi czcicielami Boga i kapłanami, my, którzy wśród śpiewów i hymnów zanosimy przed ołtarz Boży modlitwę z głębi serca płynącą, karmioną wiarą, zbudowaną na prawdzie, nieska-

Wszyscy jesteście świadomi tego, że Jezus przepowiadał. Słyszeliśmy Jego kazania w świątyni, w synagodze, w otwartej przestrzeni, choćby Kazanie na Górze, a nawet w domach ludzi zamożnych. Troszczył się

o wszystkich, choć Jego troskliwość o los dzieci i kobiet jest szczególnie wzruszająca i przekonywająca. Jego kazania prowokowały niejedną odpowiedź, podobnie zresztą jak Jego cuda, które nie tylko budziły podziw

zitelną w czystości i niewinności” (*De oratione*, c. 28). W innym piśmie ten sam Tertulian, który aż do czasu pojawienia się św. Augustyna uważany był za największy autorytet moralny i intelektualny wśród chrześcijan swego otoczenia, tak opisał śpiew podczas spotkań wczesnego Kościoła, najprawdopodobniej podczas Eucharystii: „po umyciu rąk i zapaleniu świecy wzywa się, aby wystąpił na środek ten, kto by potrafił śpiewać Bogu bądź to z Pisma św., bądź z własnego natchnienia” (*Apolog.*, c. 39).

Śpiew nie tylko upiększał modlitwę, ale nawet dodawał sił w chwili męczeństwa i prowadził do wyznania wiary w najtrudniejszych okolicznościach. Widać to choćby na przykładzie męczenników wskazanych przez św. Jana Chryzostoma, który w jednym z kazań ujął to w ten sposób: „Byli związani, ciało ich było skrupowane, ale nie związane im języka, a dzięki temu całe więzienie zostało uświęcone i przemieniło się w kościół. Byli całkowicie pogrążeni w modlitwie, śpiewając hymny i składając je Bogu w ofierze. I tak (...) święty ich śpiew uświęcał całe to miejsce” (*Hom. Omnia diligentibus Deum*). Ilu męczenników, wiedząc, że czeka ich męczennicka śmierć, ostatnią noc spędziło na modlitwie, nucąc Bogu pieśni uwielbienia i zaufania? Tego nie wiemy, ale pewnie było ich więcej niż ci, o których pisał Jan Chryzostom.

Śpiewano w domach w przekonaniu, że pośród nich jest sam Chrystus, który przewodniczy w śpiewie wielbiącym Ojca. Zapewnia o tym św. Hieronim, który zaleca śpiewać pochwały Boga, psalmy i hymny, gdy matka kładzie dziecko spać, gdy budzi się w nocy (bo dziecko zapłakało?) albo pragnie uświęcić dzień przed południem, w południe lub po południu, podobnie jak czyniły to dziewice poświęcone Bogu, w klasztorach znanych Hieronimowi, który stawia je za przykład w wychowaniu dziecka, zarówno jeśli chodzi o przekaz wiary, jak i naukę czy dyscyplinę i rygor potrzebne w życiu młodości. I rzeczywiście, śpiew i muzyka mogą być ogromnie przydatne w wychowaniu dziecka. Bo śpie-

wać święte wersety to najlepsza szkoła mądrości, oderwania od powszechności i uwolnienie od próżności. Śpiew sakralny w domach chrześcijan miał decydujący wpływ na kształt rodziny i całej społeczności naszej cywilizacji.

JEZUS ŚPIEWA PRZEZ NASZE USTA

Czy Jezus dziś śpiewa? Oczywiście! I robi to przez nasze usta, bo przecież jesteśmy Jego Mistycznym Ciałem. Wszyscy pamiętamy Jego pouczenie, o którym wspomina ewangelista Mateusz (18,20): *Bo gdzie są dwaj albo trzech zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich*. Podczas Ostatniej Wieczerzy, pośród Dwunastu Jezus śpiewał.

I już na koniec tego tekstu chcę przytoczyć jeszcze jeden obraz ze świa-

ta muzyki i historii naszego zbawienia. Chodzi o drugie, chwalebne przyjście Zbawiciela, na które z ufnością przecież czekamy. Św. Mateusz (24,31) zapewnia, że gdy Syn Człowieczy będzie nadchodził z wielką chwałą i mocą, pośle *swoich aniołów z trąbą o głosie potężnym*, by w ten sposób zwoływali Jego wybranych. Wg Pierwszego Listu do Koryntian, na dźwięk tej trąby umarli powstaną z grobu (15,52). Św. Jan Ewangelista zapewnia, że wtedy zabrmi ogromny chór z niebios, który śpiewał będzie: *Alleluja! [...] Amen! Chwalcie Boga naszego, wszyscy Jego słudzy [...] Alleluja, bo zakrólował Pan Bóg nasz, Wszechmogący. Weselmy się i radujmy, i dajmy Mu chwałę* (zob. Ap 19,1-7).




INDIAŃSKI CHÓR

Chór i orkiestra Arakaendar istnieją od 15. lat i są prowadzone przez o. prof. Piotra Nawrota SVD w Boliwii. Wykonują muzykę z misji z XVII i XVIII wieku. To muzyka baroku z czasu pierwszej ewangelizacji Indian, ma charakter sakralny i jest fenomenem czysto boliwijskim, który jest niepowtarzalny. Z powodu pandemii koronawirusa sponsorzy zaprzestali wspierania tego zespołu. Warto pomóc boliwijskiej młodzieży w rozwijaniu ich pasji i ocalić od zapomnienia tę niezwykłą formę ewangelizacji.

Wpłaty można dokonać na konto z dopiskiem: **INDIAŃSKI CHÓR**

REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBISTÓW

Perseus Perseus 15, 14-720 Perseus, tel. 55 242 92 43
e-mail: referat@perseus.pl, www.perseus.pl, www.misjonarze.pl, www.werbiści.pl
Bank PEKAO S.A. o. Izba nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

projekt: Sławomir Białewicz

KONSEKRACJA KOŚCIOŁA W BRZEGACH



foto: Zbigniew Surod SVD

Abp Marek Jędraszewski podczas konsekracji kościoła w Brzegach

4 września br. odbyła się konsekracja kościoła parafialnego pw. św. Antoniego Padewskiego w Brzegach na Podhalu. Liturgii przewodniczył abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski. Werbiści posługują w tym miejscu od 1975 r.

„Uroczystość konsekracji naszej świątyni stanowi dziękczynienie i zwieńczenie wszystkiego, co było przed nami. Dlatego dziękujemy za fundatorów i budowniczych świątyni oraz kapłanów, także tych, którzy odeszli już do wieczności – powiedział o. Artur Bodziony SVD, proboszcz parafii. – Nie sposób nie wspomnieć sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, który przebywał w Brzegach w latach 1974-1979.”

Kościół św. Antoniego Padewskiego powstał w latach 1949-1952. Zbudowany został z drewna w tradycyjnym stylu góralskim. Budowniczymi byli najlepsi cieśle spośród mieszkańców Brzegów, zaś pracę nadzorował architekt Ludwik Czarniak.

Przez wiele lat świątynia w Brzegach była ośrodkiem duszpasterskim należącym do parafii w Białce Tatrzańskiej, gdzie istniał ośrodek oazowy. W latach siedemdziesiątych ub.w. planowano nawet utworzenie tu centrum oazowego Ruchu Światło-Życie, co jednak nie doszło do skutku. Mimo to ruch oazowy miał tutaj swoją bazę do początku lat dziewięćdziesiątych.

Ośrodek duszpasterski na prawach parafialnych ustanowiono w Brzegach 25 stycznia 1986 r., natomiast już we wrześniu 1969 r. pojawiły się tu księgi parafialne, wcześniej znajdu-

jące się w Białce Tatrzańskiej. 4 marca 2001 r., dzięki staraniom o. Eugeniusza Śliwki SVD, ówczesnego prowincjała Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, została erygowana parafia św. Antoniego Padewskiego.

Pierwszym werbistą pracującym w Brzegach był o. Hubert Lupa (1975-1992), a po nim pracowali tutaj: o. Stanisław Łomnicki (1992-2007), o. Stanisław Zysk (2007-2013), Konrad Duk (2013-2019). Od 2019 r. funkcję proboszcza pełni o. Artur Bodziony SVD.

NOWA WERBISTOWSKA PARAFIA W AMAZONII

6 czerwca br. miała miejsce uroczystość inaugurująca posługę duszpa-



foto: Archiwum SVD

O. Yosef Mapang Pukan SVD,
o. Aparecido Luiz de Souza SVD
i br. George Kindo SVD

sterską misjonarzy werbistów w nowej parafii św. Raimundo Nonato w Curuá, w stanie Pará w brazylijskiej Amazonii. Przewodniczył jej bp Bernardo Johannes Bahlmann OFM, ordynariusz diecezji Óbidos. Pracę w parafii podjęli: o. Yosef Mapang Pukan SVD z Indonezji, o. Aparecido Luiz de Souza SVD z Brazylii i br. George Kindo SVD z Indii. Do parafii należą 54 wspólnoty, z których 9 leży na terenie lub w bliskiej odległości od miasta, a do pozostałych trzeba dotrzeć samochodem lub łodzią.

Jak wyjaśniają misjonarze, do głównych wyzwań stojących przed nimi należą: ponowne ożywienie posługi pastoralnej zatrzymanej przez pandemię koronawirusa, opieka duszpasterska we wspólnotach rozsianych na terenie parafii oraz pokonywanie

problemów związanych z dotarciem do wspólnot.

„Covid-19 poważnie zaburzył prace związane z animacją i formacją w parafii. Dotyczy to szczególnie przygotowania do sakramentów chrztu, bierzmowania i Eucharystii – powiedział br. George Kindo SVD. – Do tego dochodzą problemy związane z usytuowaniem obszaru parafii: przez sześć miesięcy wody Amazonki oraz okolicznych rzek i jezior wzbierają, zalewając tereny wokół naszych kaplic, a przez kolejne sześć miesięcy, gdy wody opadają, dostęp do niektórych miejsc jest bardzo utrudniony. W soboty i niedziele dojeżdżamy do wszystkich dzieł wspólnot na terenie miasta Curuá, gdzie odprawiamy Msze św. lub nabożeństwa Słowa. Do innych wspólnot staramy się docierać regularnie, choć czasami jest to trudne. Nie ma co ukrywać, wymaga to od nas bardzo dobrej kondycji fizycznej.”

Ważnym zadaniem stojącym przed werbistami w Curuá jest zatrzymanie ciągłych zmian personalnych w parafii oraz utrzymanie stabilności i ciągłości duszpasterskiej. W ciągu ostatnich kilku lat w parafii pracowało wielu duszpasterzy, niektórzy z nich tylko rok. „Dwa lata temu jeden z kapłanów zmarł na raka, a nieco później kolejny na Covid-19. Dlatego podczas wizyt we wspólnotach staramy się zapewniać ludzi, że zostaniemy z nimi przez dłuższy czas” – stwierdził br. Kindo.

Przez kilkanaście ostatnich tygodni werbiści w parafii św. Raimundo Nonato w Curuá organizowali spotkania liderów wspólnot należących do parafialnej Rady Pastoralnej. W sierpniu br. miały miejsce obchody patrona parafii, co zawsze jest ważnym wydarzeniem w parafiach regionu Amazonii. W grudniu planowane jest spotkanie osób pracujących w parafii, podczas którego odbędzie się ewaluacja dotychczasowych działań i planowanie pracy duszpasterskiej na kolejny rok. „Będzie to doskonała okazja, by szerzej zaprezentować misjonarzy werbistów – przyznał br. Kindo. – To ważne, bo w parafii nigdy nie

pracowali werbiści, nasz charyzmat i działalność są tutaj nieznane.” / za: Arnoldus Nota (9/2021)

■ W SŁUŻBIE TRZEŹWIEJĄCYM ALKOHOLIKOM

O. dr hab. Antoni Jucewicz SVD, wieloletni pracownik Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, poza pracą dydaktyczno-naukową od wielu lat prowadzi spotkania i warsztaty dla trzeźwieją-

– 300, w 2019 r. – 300, a na początku 2020 r. – 140.

W celu zbadania zasięgu, wpływu społecznego organizowanych spotkań i warsztatów oraz opinii samych zainteresowanych, przeprowadzono ankietę internetową wśród uczestników. Najwięcej uczestników spotkań pochodzi z województwa warmińsko-mazurskiego, ale są też przedstawiciele sześciu innych województw oraz osoba z Anglii. Obraz ten nie oddaje jednak w pełni przekroju pochodzenia uczest-



foto: Archiwum SVD

O. Antoni Jucewicz SVD (pierwszy z prawej) podczas dorocznego spotkania misjonarzy werbistów w Pieniężnie

cych alkoholików. Jego zaangażowanie na rzecz indywidualnych osób i rodzin dysfunkcyjnych wynika nie tylko z zainteresowań badawczych dotyczących wpływu sfery duchowej na uwalnianie się z uzależnień, ale również z osobistego pragnienia wyjścia naprzeciw potrzebom alkoholików w trakcie ich walki z nałogiem.

Spotkania i warsztaty prowadzone przez o. Jucewicza cieszą się dużą popularnością. Zanim wybuchła pandemia Covid-19, odbywały się one nieprzerwanie od 2002 r. w Misyjnym Seminarium Księża Werbistów w Pieniężnie. W latach 2002-2016 uczestniczyło w nich każdego roku ok. 150 osób. Od 2017 r. liczba uczestników znacznie wzrosła ze względu na wprowadzenie eksperymentu dającego możliwość udziału w spotkaniach również współmałżonkom uzależnionych: w 2017 r. było to 225 osób, w 2018 r.

ników spotkań. Zgodnie z informacjami organizatorów, zasięg geograficzny przyjeżdżających na spotkania jest dużo większy, uczestniczą w nich Polacy mieszkający również w Anglii, jak i w Niemczech.

Prawie 2/3 uczestników to mężczyźni, wśród których większość to osoby po 40. roku życia. Jest też stosunkowo duża liczba kobiet (37,3%), ale trzeba wziąć pod uwagę, że liczba ta znacznie wzrosła, kiedy otwarto spotkania dla współmałżonków. Co czwarty ankietowany uczestniczył w spotkaniach 7-10 razy, a 16,1% ogólnej liczby stanowili ci, którzy uczestniczyli 16-20 razy. Świadczy to o tym, że organizowane przez o. Jucewicza spotkania nie tylko cieszą się popularnością, ale przynoszą konkretne efekty mające pozytywny wpływ na życie uzależnionych.

Możliwość przybycia z małżonkiem lub małżonką cieszy się dużym zainte-

resowaniem, ponieważ aż 46,6% ankietowanych skorzystało z tej okazji, przy czym pamiętać należy, że możliwość ta istnieje od niedawna. Ma to szczególne znaczenie przy wsparciu osób trzeźwiejących, gdyż najbliższa osoba może najlepiej pomóc w zmaganiach z uzależnieniem. Należy spodziewać się, że w przyszłości zdecydowaną większość uczestników będą stanowić pary małżeńskie.

Spotkania wydają się szczególnie cenne, ponieważ pozwalają na wymianę doświadczeń dotyczących wspólnego problemu. Respondenci ankiety podkreślali, że spotkania w Pieniężnie miały bardzo pozytywny wpływ na ich życie – otrzymali zastrzyk nowej energii, bardziej optymistyczne spojrzenie na świat i wzmocnienie relacji z Bogiem. Spotkania pomagają także utrzymywać abstynencję i poprawiają relacje w rodzinie. Co czwarty ankietowany wyznał, że dzięki spotkaniom nawrócił się i otworzył na innych.

Istotnym efektem spotkań i warsztatów było uświadomienie sobie przez uczestników, że problem alkoholowy nie dotyczy jedynie jednostki uzależnionej, ale przekłada się na trudności w życiu rodzinnym. Wbrew pozorom, dla wielu respondentów ten aspekt choroby alkoholowej nie był oczywisty.

Zgodnie z przekonaniem o. Antoniego Jucewicza SVD, pomysłodawcy, organizatora i prowadzącego spotkania trzeźwiejących alkoholików, droga do uwolnienia z nałogu prowadzi poprzez fachową terapię, która powinna łączyć się z działaniem w sferze duchowej. Tego ostatniego elementu nie można zaniedbać. W walce z uzależnieniem nie może zabraknąć pracy nad sobą, ascezy wynikającej z abstynencji, zadośćuczynienia za krzywdy i zaniechania względem rodziny i otoczenia.

Spotkania i warsztaty organizowane przez o. Jucewicza są uzupełnieniem tego, czego nie zapewni ani medycyna, ani psychologia. Pozostaje mieć nadzieję, że już niedługo zostaną one wznowione po przerwie spowodowanej przez pandemię.

za: www.werbisci.pl



... cmentarze

Przedstawiając różne charakterystyczne cechy naszego zakonu czy też jego specyficznej oryginalności, warto powiedzieć parę słów na temat cmentarzy. Szczególnie dlatego, że mamy listopad.

Groby polskich werbistów znajdują się w większości krajów, w których pracujemy, czyli na całym świecie. Kiedyś o śmierci i pogrzebie współbrata dowiadywaliśmy się dużo później po tych wydarzeniach. Podczas pobytu w Argentynie byłem na pogrzebie współbrata, który zmarł w bardzo młodym wieku. Ostatnie 15 lat spędził już w klasztornej infirmerii. Gdzieś w przeszłości została rodzina, koledzy, parafianie. Na pogrzebie było tylko kilku współbraci. Nikt nie uronił łzy. „Jak smutny jest pogrzeb, kiedy nikt nie płacze” – pomyślałem.

Dziś, w czasach rewolucji komunikacyjnej, informacje docierają szybciej i dzięki transmisjom możemy uczestni-

czyć w pogrzebie drogiego nam współbrata. Widzimy wtedy, jak ważnym człowiekiem był dla ludzi zmarły misjonarz. Z transmisji pogrzebu o. Jana Krajzy SVD z Paragwaju zapadła mi w pamięć ogromna kolumna samochodów, które jechały za furgonem pogrzebowym. A z pogrzebu mojego kolegi kursowego o. Sławka Rzepki SVD utkwiły mi słowa, które ktoś umieścił w komentarzach: „Żadne słowo nie jest w stanie wyrazić, ile ten ojciec znaczył dla tej ziemi!”.

Powiedzmy jednak kilka słów o werbistowskich cmentarzach w Polsce. Ich cechą charakterystyczną jest jednolity wygląd, który pochodzi z czasów założyciela, św. Arnolda Jansseny.

Czy to w Nysie, czy w Pieniężnie, czy w Górnej Grupie spotykamy niemalże identyczne mogiły – nagrobek zrobiony z kamienia, w kształcie niepozornego prostokąta, wewnątrz którego znajduje się zazwyczaj kilka roślin. Prostokąt zwieńczony jest również prostym, żeliwnym, „koniczynowym” krzyżem.

Wyznam szczerze, że niejednokrotnie zastanawiałem się, dlaczego św. Arnold wybrał akurat ten krzyż dla naszych cmentarzy. Przez długi czas widziałem w tym jedynie wpływ niemieckiej estetyki końca XIX w. Jednak przygotowując ten artykuł, natknąłem się na wyjaśnienie symboliki tego krzyża i byłem nim bardzo zaskoczony. Otóż krzyż „koniczynowy” symbolizuje związek Trójcy Świętej z tajemnicą zbawienia. Ta informacja ma ogromne znaczenie dla każdego werbisty, bo tajemnica Trójcy Świętej znajdowała się w centrum duchowego świata św. Arnolda i powinna być ważna dla jego duchowych synów i córek. Czy Ojciec Arnold, decydując, że na cmenta-



for. Andrzej Danilewicz SVD

Na cmentarzu misjonarzy werbistów przy klasztorze w Pieniężnie

rzach będzie stał właśnie ten krzyż, chciał tajemnicę śmierci współbraci silniej związać z Trójcą Świętą? Nie dysponuję materiałami archiwalnymi na potwierdzenie takiej tezy, jednak pośrednim dowodem może być fakt, że ten sam „koniczynowy” krzyż nosiły siostry misyjne, dopóki po Soborze Watykańskim II nie podjęły decyzji o zmianie formy krzyża na bardziej nowoczesną. W każdym razie, piękne jest to pragnienie św. Arnolda, żeby każdego zmarłego współbrata oddać w miłosierne ramiona Trójcy Przenajświętszej – Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Na krzyżu umieszczona jest tabliczka, a na niej imię i nazwisko współbrata oraz podstawowe daty z jego życia: narodziny, ślubu zakonny (w przypadku księży jeszcze data święceń) i data śmierci. Kiedy wstępujemy do zakonu, to klasztorny cmentarz jest dla nas miejscem obcym, z którym nie czujemy emocjonalnego związku. Ale z czasem, w rozmowach czy na wykładach, poznajemy życiorysy zmarłych współbraci i to miejsce staje się dla nas już bardziej znajome. Dostyc szybko przychodzi też moment pogrzebu jakiegoś starszego współbrata, którego już zdążyliśmy poznać. A później z biegiem czasu w drogę do domu Ojca, gdzie mieszkają jest wiele, udają się bliscy nam współbracia: kursowi koledzy, członkowie tej samej wspólnoty, ludzie, z którymi pracowaliśmy i spędzaliśmy wspólnie czas, przyjaciele. Kiedy przyjeżdżamy z misji i przychodzimy na nasz cmentarz, to szepczą modlitwy, przechodzimy wśród krzyży i wspominamy znanych sobie i drogich sercu ludzi a w ciszy pojawiają się słowa: mój wykładowca, mój wychowawca, mój... kolega kursowy, brat zakonny, który uczył mnie pracy w gospodarstwie. Przychodzą wspomnienia, obrazy z przeszłości, aż w końcu pojawia się ta ważna dla każdego człowieka myśl: *Memento mori* – Pamiętaj o śmierci! Wkrótce przyjdzie i twój czas. Wizyta na cmentarzu to zawsze krótkie, ale treściwe rekolekcje.

Dariusz Pielak SVD

O. Roland Klose SVD (1963-2021)

„Pokochał Chiny i Chińczyków.”



Janusz Brzozowski SVD

Roland urodził się 24 sierpnia 1963 r. w Zdzieszowicach w rodzinie Gerharda i Stefanii z domu Trela. Miał siostrę Kornelię. Była to rodzina robotnicza. Ojciec pracował w lokalnych Zakładach Kokosowniczych im. Powstańców Śląskich, a matka była pracownikiem opolskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego. Po ukończeniu szkoły podstawowej Roland rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Komisji Edukacji Narodowej w Gogolinie, którą ukończył egzaminem dojrzałości 1 czerwca 1982 r. Jako wieloletni ministrant, wychowany w katolickiej rodzinie, postanowił zostać misjonarzem i wstąpić do Zgromadzenia Słowa Bożego.

We wrześniu 1982 r. rozpoczął nowicjat zakonny w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chludowie. Studia filozoficzne odbył w latach 1983-1985 na Wydziale Filozoficznym Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Nysie. We wrześniu 1985 r. rozpoczął studia teologiczne na Wydziale Teologicznym tegoż seminarium w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie. Dnia 8 września 1989 r. w kościele seminaryjnym w Pieniężnie złożył wieczystą profesję zakonną, a 16 września tego roku otrzymał święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie przyjął również w Pieniężnie 12 maja 1990 r. z rąk bp. Wojciecha Ziemby.

Po święceniach o. Roland był w latach 1990-1992 wikariuszem w werbistowskiej parafii pw. Królowej Apostołów w Rybniku. W 1992 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych na roczną naukę języka angielskiego. Od 1993 r. podjął pra-

cę misyjną na Karaibach, najpierw na St. Kitts i Nevis, a następnie na Jamajce. W 1998 r. ziściło się jego marzenie o pracy wśród Chińczyków. Wyjechał do pracy misyjnej na Tajwan. Po dwóch latach nauki języka chińskiego na Fu Jen Catholic University przez następne dwa lata kontynuował naukę języka chińskiego w Pekinie. W tym czasie zajmował się tam również potajemnie formacją werbistowskich kleryków. Po powrocie na Tajwan pracował pastoralnie na południu kraju, początkowo w Chiayi, a następnie wśród

aborygenów Amei w Ta-itung. Od 2004 r. związany był z archidiecezją Tajpej. Był wikariuszem w kościele katedralnym. Następnie objął urząd proboszcza w parafii w centrum Tajpej w Songshan. Angażował się ponadto w pracę z migrantami i studentami. Od 2004 do 2018 r. zajmował się korektą angielsko-chińskich tłumaczeń publikacji sinologicznych

w Monumenta Serica Research Center na Fu Jen Catholic University. Tam też w latach 2006-2009 studiował filozofię w języku chińskim, uzyskując stopień Master of Arts. Następnie wykładał filozofię jako *visiting professor* na University of Saint Joseph w Macao.

W sierpniu 2020 r., ze względu na stan zdrowia, o. Roland powrócił do Polski. W lutym 2021 r. zamieszkał w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie, gdzie w miarę sił pomagał w pracy duszpasterskiej prowadzonej przez miejscową wspólnotę.

O. Roland Klose SVD zmarł 16 kwietnia 2021 r. w szpitalu w Prudniku na Covid-19. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie.



O. Roland Klose SVD

for: Archiwum SVD





Nowogwinejskie *bilumy*

Władysław Madziar SVD • PAPUA-NOWA GWINEA

Dobro nieznajomych

Chciałbym wyrazić moją wdzięczność współbraciom (szczególnie o. Zenonowi Szablowskiemu SVD), wykładowcom i studentom z seminarium w Bomana oraz ludziom, pierwszy raz spotkanym w życiu, którzy z wielkim sercem przyjęli mnie do siebie na ponad dwa miesiące w Port Moresby w Papui-Nowej Gwinei. Jestem wdzięczny wszystkim moim dobrodziejcom, którzy wspierają mnie modlitwami i ofiarami, i sprawiają, że nieraz rzeczy niemożliwe stają się rzeczywistością. Czas w seminarium w Bomana na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Podziwiając zapał i radość misjonarzy i misjonek oraz wspaniałe owoce ich życia dla misji, po raz kolejny mogłem zobaczyć piękno powołania misyjnego.

POCZĄTKI WYPRAWY

We wtorek, 24 sierpnia, po żmudnych, stresujących i do samego końca nieprzewidywalnych przygotowaniach, rozpocząłem moją podróż do Papui-Nowej Gwinei. Kiedy opuszczałem

Collegio del Verbo Divino w Rzymie, nad miastem zbierały się ciemne chmury i kiedy już byłem w pociągu w kierunku lotniska Fiumicino, mogłem jeszcze zobaczyć upragniony deszcz, który przyszedł po długim okresie upalnego lata.

Przygotowania do wyjazdu na Papuę-Nową Gwineę były trudne głównie ze względu na trwającą pandemię Covid-19. Lista dokumentów i licznych wymagań czasami mnie prawie zniechęcała do wyjazdu, którego głównym powodem była pomoc w wykładach z teologii dogmatycznej w seminarium Catholic Theological Institute w Bomana na przedmieściach stolicy Port Moresby. Wielką przysługę w skompletowaniu dokumentów wyświadczyła mi nieznana pani Kelma z urzędu w nowogwinejskim episkopacie. Może i wolalibyśmy wrócić do Ghany, ale to z Papui przyszło zaproszenie do pomocy.

Miałem prowadzić wykłady z trzech przedmiotów: mariologii, traktatu o łasce Bożej i patrystyki, siedem godzin wykładów tygodniowo. Choć przygoto-

wanie tego materiału wymagało trochę czasu, to cieszyłem się, że po prawie trzech latach znajdę się znowu w sali wykładowej i będę towarzyszył młodym ludziom w ich drodze do kapłaństwa. Ci młodzi mężczyźni nawet nie zdawali sobie sprawy, że to mnie, a nie im było bardziej potrzebne to spotkanie i te zajęcia z teologii.

DŁUGA PODRÓŻ Z MASECZKĄ NA TWARZY

Była to dla mnie pierwsza tak długa podróż: z Rzymu do Dauhy w Katarze – pięć godzin, z Dauhy do Hongkongu – osiem godzin i w końcu z Hongkongu do Port Moresby – sześć i pół godziny. Przez cały ten czas, tak jak wszyscy podróżujący, musiałem mieć na twarzy maseczkę. Jest to dość przykre, gdy przez długie godziny nie można zobaczyć twarzy drugiego człowieka. I znowu w tej podróży nie zabrakło chwil, które były dla mnie mocną próbą nerwów. Jak te w Hongkongu, gdy urzędniczki miały poważne wątpliwości co do ważności mojego świadectwa szczepień przeciw Covid-19, a to było absolutnie wymagane do dalszej podróży. Stałem przed ich okienkiem i wydawało mi się, że tam utknę. Ta szczegółowa kontrola na lotnisku przypominała mi czasy świetności komunizmu. Udało mi się przesłać wiadomość do współbraci w Rzymie, aby znaleźli jakieś rozwiązanie i przysłali mi inny dokument. W przeciwnym razie zostałbym na lotnisku w Hongkongu, bezradny, co z sobą dalej począć. Z Bożą pomocą po długim czasie oczekiwania i zimnego potu na czole, jakiś ważny urzędnik pozwolił w końcu mnie przepuścić. Jedna z pań na odchodne doradziła mi, abym coś zjadł przed lotem, bo na pokładzie nie będzie żadnego posiłku. Była to dobra rada i gest życzliwości z jej strony, bo czekało mnie jeszcze parę godzin podróży.

CZŁOWIEK WOBEC KOSMOSU

Ostatni etap podróży to lot nocą z Hongkongu do Port Moresby nowogwinejskimi liniami Air Niugini. W dużym boeingu było nas ok. 25 pasażerów. W oczy rzucały się kolorowe stroje

stewardess. Lot przebiegał nad bezkresnymi wodami Pacyfiku. Jednak przez większą część podróży ukazywały się pod nami światła zamieszkałych wysp: najpierw należących do Filipin, potem Moluki i wreszcie wyspy Gwinei podzielonej na część indonezyjską i Papuę-Nową Gwineę. W tę ciemną noc, z dala od czegokolwiek i kogokol-

norodności i splendoru. Od razu dało się odczuć, że jesteśmy nie tylko na innym krańcu świata, ale i w innym wymiarze życia. Moją uwagę zwróciło to, że nikt się nie spieszył i wszyscy wykonywali swoje zajęcia bez większego przejęcia. Zdaje się, że ludzie tutaj są nieśmiali i nienarzucający się. Jeden urzędnik do spraw imigracji poprosił

na pace starej toyoty, jeszcze machały do mnie na pożegnanie. Od razu czułem, że jestem w innym świecie, gdzie jest czas na najprostsze gesty ludzkiej życzliwości, nawet dla nieznajomego.

O. Joseph poprosił mnie, abym usiadł na pace toyoty ze względu na wymogi covidowe. Jechałem tak w stronę seminarium, gdzie najpierw miałem odbyć siedem dni kwarantanny. Widziałem skromne miasto i ludzi wzdłuż dróg w Port Moresby. W jednym miejscu duża grupa ludzi kopała rów, w innym ktoś wypalał suchą trawę i nad ulicą unosiły się tumany białego dymu. To taka normalność życia, chyba trudnego, ale niewciśniętego jeszcze w sztywne ramy nowoczesności.

CISZA I DOBRO

Przez pierwszy tydzień mogłem tylko odczuwać gorący i wilgotny klimat wybrzeża Nowej Gwinei, podziwiać przez okna kawałek tropikalnej przyrody, słuchać nowych odgłosów natury i widzieć ludzi przechodzących, często z charakterystyczną torbą *bilum*. Cieszyłem się ciszą, która tu jeszcze przetrwała. W nocy słychać było tylko głosy natury. Rano podziwiałem piękne śpiewy z pobliskiej kaplicy. W niedzielę widziałem skromnych ludzi zmierzających w stronę kaplicy, którzy potem, za jakieś dwie godziny, wracali powoli do swoich domów. Zrozumiałem, że mają czas na niedzielne nabożeństwo i nie niecierpliwi ich, że się ono wydłuża przez wspólny śpiew i modlitwę.

Będąc sam w pokoju w czasie kwarantanny, przeżywałem te kilka szybko mijające dni. Uświadamiałem sobie, że w życiu potrzebujemy pomocy innych. Często są to osoby, które spotkamy tylko raz w życiu i już nigdy nie będziemy mogli się im odwdziżyć za ich gest dobroci, ciepły uśmiech i jedno słowo życzliwości. Ale i my możemy okazać dobro tym, którzy od nas będą go potrzebować. Nierzadko w życiu doznajemy dobra od nieznajomych, których spotkaliśmy tylko na chwilę, ale przez swoje dobro pozostaną już z nami na zawsze.



zdjęcie: Philip Gibbs SVD

Spotkanie mężczyzn po Mszy św. w Par w prowincji Enga

wiek mi znanego, pojawiały się myśli o wszechmocy Boga, który to wszystko uczynił, i o Jego dobroci, bo On wie i troszczy się o każdą istotę w nieogarnionym kosmosie. W tych bezkresnych przestworzach i nad niekończącymi się wodami Pacyfiku, można było poczuć swoją małość i bezradność. Mogło się wydawać, że człowiek zdany jest tylko na siebie. Jednak już tysiące lat przed nami człowiek pobożny zwracał się do Boga z pełną ufnością: *Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz...?* (por. Ps 8).

INNY WYMIAR ŻYCIA

Lotnisko w Port Moresby przywitało nas spokojem, co bardzo go różniło od poprzednich lotnisk, zwłaszcza tego w Dausze, pełnego harmideru, róż-

nas, by ustawić się w kolejce i powoli kontrolował dokumenty jednego pasażera po drugim. Na szyi miał przewieszoną torbę; to chyba nieodzowny element tutejszego stroju. Jednak ten urzędnik nie wnikał w drobne szczegóły, co tak bardzo różniło go od tych do przesady dokładnych urzędników w Hongkongu.

Pierwsze wrażenie, jakie wywarli na mnie ludzie Papui to takie, że są miili, ale nienachalni. Nie pozwolono mi wyjść z lotniska, dopóki nie upewniono się, że ktoś mnie zabierze. A przyjechał po mnie o. Joseph, dominikanin, Australijczyk z rodziny słowacko-irlandzkiej. Kiedy czekałem przy wyjściu, zagadywały mnie dwie strażniczki. Dało się odczuć w ich słowach ciepło i z troską. Kiedy już siedziałem

Jubileuszowe uroczystości

Pozdrawiam z dalekiej i różnobarwnej Papui-Nowej Gwinei. W tym roku jest ona jeszcze bardziej radosna i kolorowa, bo obchodziliśmy tutaj 125. rocznicę posługi misyjnej werbistów. Choć koronawirus ograniczył w pewnej mierze rozmach uroczystości, to były one głębokie i ubogacające.

Ograniczenia z powodu pandemii dotknęły najbardziej tych, którzy pragnęli przybyć na nasze uroczystości z zagranicy. Byli to szczególnie współbracia, którzy pracowali w Papui przez kilkanaście czy kilkadziesiąt lat i wrócili już do swoich krajów rodzinnych z powodów zdrowotnych czy sędziwego wieku. Jedynym gościem z zagranicy był generał Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Paulus Budi Kleden, któremu udało się przylecieć z Rzymu i wygłosić przemowę i homilie. Nie ominęły go ani testy koronawirusowe, ani kwarantanna. Powiedział później, że niepewność związana z tym, czy uda mu się dolecieć do Papui, która skończyła się dopiero po wyjściu z samolotu w Port Moresby, pomogła mu wyobrazić sobie jeszcze większą niepewność, jaką towarzyszyła pierwszym misjonarzom werbistom, płynącym długie miesiące statkiem 125 lat temu. Nikt wtedy tutaj na nich nie czekał. Musieli wszystko zaczynać od początku. Przyjechali, bo uwierzyli, że Chrystus ich tu posłał. Podjęli ryzyko, bo potraktowali poważnie swoje misyjne powołanie.

SPOTKANIA PRZYGOTOWUJĄCE

W pierwszych dwóch dniach naszego werbistowskiego spotkania w Madang, przygotowującego nas do głównych uroczystości, zgłębialiśmy historię i metody pracy misyjnej zarówno

pierwszych werbistów na Nowej Gwinei, jak i ich następców aż do czasów obecnych. Podziwialiśmy głęboką wiarę i poświęcenie naszych pionierów, którzy przyjeżdżali tutaj na całe życie, bez możliwości powrotu do rodzinnego kraju nawet na krótkie wakacje. Mu-



O. Zenon Szabłowiński SVD w Alexishafen, w miejscu upamiętniającym 125 lat obecności misjonarzy werbistów w Papui-Nowej Gwinei

sieli zmagać się z różnymi chorobami, najczęściej z malarią, szukać przeróżnych dróg porozumiewania się z tutejszą ludnością i zakrzewiania w nich wiary w Chrystusa. Już w pierwszych dwóch latach po przybyciu na wyspę udało im się otworzyć pierwsze szkoły dla dzieci. Trzy lata później dołączyły do nich siostry Służebnice Ducha Świętego. Św. Arnold Janssen założył to żeńskie zgromadzenie misyjne, aby wspólnie z werbistami wspierało dzieło misyjne Kościoła. Głównym charzmatem sióstr była i jest do dzisiaj praca pastoralna, szkolnictwo i opieka medyczna. Nowogwinejczycy, widząc poświęcenie i gorliwość misjo-

narek i misjonarzy, bardzo się dziwili i nie mogli do końca zrozumieć głębi idei misyjnej. Zadawali sobie pytania: Dlaczego ci głosiciele Chrystusa tutaj do nich przyjechali? W jaki sposób chcieli się tutaj wzbogacić? Dlaczego zachowywali się inaczej niż biali kolonizatorzy?

W obecnych czasach nastąpiły duże zmiany w pracy misyjnej. Wyjazd na misje nie jest tak drastyczny, a kontakt z rodziną i znajomymi, dzięki współczesnym środkom komunikacji i masowego przekazu, pozostaje dość regularny. Niemniej jednak głęboka wiara, chęć niesienia pomocy ubogim i pokrzywdzonym oraz gotowość do poświęceń ciągle pozostają aktualne w naszym misyjnym życiu i posłudze.

GŁÓWNE UROCZYSTOŚCI

Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się 13 sierpnia w Alexishafen k. Madang. To tutaj 125 lat temu pierwszy werbiści zesłali na ląd i rozpoczęli swoje apostołowanie. Siostry Służebnice Ducha Świętego dołączyły do naszej celebracji uroczystości wraz z przedstawicielkami i przedstawicielami innych zgromadzeń zakonnych oraz wiernymi z werbistowskich parafii. Mszy św. jubileuszowej przewodniczył nasz współbrat,

abp Douglas Young SVD, ordynariusz archidiecezji Mount Hagen. W homilii przypominał, że każdy świętowany jubileusz jest podziękowaniem dobremu Bogu za wszelkie łaski i natchnienia, a ludziom za pomoc i współpracę w realizowaniu przedsięwzięć misyjnych. Bez pomocy świeckich, zarówno tych w kraju, jak i za granicą, sami misjonarze niewiele byliby w stanie dokonać. Podkreślił też, że mimo wielu osiągnięć w pracy misyjnej były też popełniane błędy. Z błędów i pomyłek należy wyciągnąć wnioski i uczyć się, aby ich nie powtarzać, a wszystko, co wartościowe i wzniosłe, rozwijać i wprowadzać w życie.

Po Mszy św. kard. John Ribat poświęcił pomnik upamiętniający 125 lat pracy misyjnej werbistów na Nowej Gwinei. Po ceremonii poświęcenia były podziękowania, przemowy i tańce tradycyjne. Wszystko zakończyło się obfitym posiłkiem.

W INTENCJI ZMARŁYCH WSPÓŁBRACI

Następnego dnia po południu ofiarowaliśmy Mszę św. w intencji wszystkich zmarłych współbraci i ich współpracowników, którzy posługiwali na Nowej Gwinei. Po niej odbyło się nabożeństwo i modlitwy za zmarłych na cmentarzu misyjnym w Alexishafen.

15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w katedrze w Madang kard. Ribat przewodniczył Mszy św. dziękczynnej za owoce pracy misyjnej na Nowej Gwinei. Ośmiu biskupów i ok. 100 księży przyłączyło się do koncelebry. Podczas Mszy św. wierni z archidiecezji Madang podarowali werbistom tablicę pamiątkową ze słowami wdzięczności za 125 lat pracy dla tej archidiecezji i całego kraju. Później, jak zwykle, były przemowy i tańce tradycyjne.

Jeden z dobrych przyjaciół werbistów, który jest właścicielem hotelu w Madang, zaprosił nas tego dnia po południu na rejs po morzu łodzią, którą zwykle wozi zagranicznych turystów. Turystów jest teraz jak na le-

karstwo, więc to my skorzystaliśmy przy okazji jubileuszu. Otrzymaliśmy też różne prezenty na celebracje jubileuszowe od innych naszych przyjaciół i dobrodziejów z Papui-Nowej Gwinei i z zagranicy, za które jesteśmy bardzo wdzięczni. Zapewniamy o naszej pamięci modlitewnej za wszystkich naszych przyjaciół.

DARY Z POLSKI OD WSPÓŁBRATA BISKUPA

Na zdjęciach można zauważyć, że podczas celebracji liturgicznych jesteśmy wszyscy ubrani w jednakowe białe ornaty lub stuły z pięknym nowogwinejskim wzorem i symbolem SVD. Są one darem z Polski. Bp Jerzy Mazur SVD, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji, postarał się o nie dzięki ofiarom na misje i przesłał nam jako wspólną pamiątkę na 125. rocznicę obecności werbistów na Nowej Gwinei, z zapewnieniem, że o nas pamiętacie, wspieracie na różne sposoby i jesteście z nami. Za to, w imieniu współbraci w Papui i swoim własnym, składam Biskupowi i Wam serdeczne Bóg zapłać.

Obchody jubileuszowe bez wątpienia umocniły nasz zapał misyjny. Mamy też cichą nadzieję, że przyczynią się one do rozbudzenia nowych i dobrych powołań zakonno-misyjnych.



O. Paulus Budi Kleden SVD, generał Zgromadzenia Słowa Bożego, podczas jubileuszowych uroczystości

Historia pracy misjonarzy werbistów aparatem fotograficznym zapisana...





Historia zaginięcia misjonarzy

W archiwach werbistów w Papui-Nowej Gwinei znalazłem materiały świadczące o dramatycznych losach misjonarzy pracujących w tym kraju w czasie II wojny światowej. Tragiczna śmierć wielu z nich poruszyła mnie i zainspirowała do przypomnienia ich historii.

W czasie I wojny światowej Australijczycy, którzy przejęli tereny niemieckiej kolonii, obeszli się bardzo łagodnie z misjonarzami, w zdecydowanej większości niemieckiego obywatelstwa. Pozwolili im pozostać na terytorium Nowej Gwinei i kontynuować pracę duszpasterską. Uszanowali też misyjne posiadłości na ich terytorium.

Kiedy nadciągała II wojna światowa i wiadomo było, że japońscy żołnierze zajmą terytorium Nowej Gwinei, misjonarze, mając w pamięci doświadczenia z I wojny światowej, mieli nadzieję, że będą mogli kontynuować swoją działalność. Bp Francis Wolf SVD pisał do swoich misjonarzy z Wikariatu Wschodniej Nowej Gwinei w liście z 22 stycznia 1942 r.: „Sytuacja polityczna jest niestabilna. Australijczycy wyjechali z Madang. Na dzień dzisiejszy nie wiemy, czy Japończycy zechcą od nas kupować i czy, jeśli nam zapłacą, będziemy za te pieniądze mogli kupować potrzebne nam towary w Australii, jak dotychczas”. Australijczycy proponowali misjonarzom, że na czas wojny zabiorą ich do Australii, ale zarówno werbiści, jak i siostry Służebnice Ducha Świętego, a więc większość misjonarzy zdecydowała się pozostać z miejscowymi ludźmi i kontynuować pracę misyjną. Tubylcy pracujący dla misji zostali odesłani do swoich wiosek, natomiast rodziny mieszanego pochodzenia pracujące dla misji, nie mając swojego miejsca w Nowej Gwinei, pozostały z misjonarzami.

Przed II wojną światową na wyspie Kairiru, niedaleko Wewak w Nowej Gwinei, bp Joseph Lörks SVD miał siedzibę Wikariatu Apostolskiego Środkowej Nowej Gwinei. Kiedy wybuchła wojna na Pacyfiku, 18 grudnia 1942 r. żołnierze japońscy przybyli do Wewak i zajęli miasto oraz wyspę Kairiru. Wkrótce zauważyli, że ilekroć ich okręty wojenne przybywały do Wewak, były atakowane przez amerykańskie samoloty.

posażeni w małe radiostacje. Ich zadaniem było przesyłanie informacji o ruchach japońskich wojsk do centrali w Port Moresby. Japończycy postanowili przetransportować misjonarzy z Kairiru do Rabaul.

NISZCZYCIEL AKIKAZE

15 marca 1943 r. na wyspę Kairiru przybył japoński niszczyciel Akikaze. Te-



Niszczyciel Akikaze

Podejrzewali, że ktoś wysyła informacje do Amerykanów i ofiarą ich podejrzeń padli misjonarze. Japończycy nie wiedzieli, że na górach wzdłuż wybrzeży Nowej Gwinei rozlokowani byli australijscy żołnierze, ochotnicy wy-

go dnia po południu misjonarze zostali umieszczeni na statku; wśród nich bp Lörks, s. Arildis Engelbrecht, która miała ze sobą dwójkę porzuconych chińskich dzieci, oraz postulanka Służebnic Ducha Świętego, Magda-

lena Aiwaul. Na statek zabrano 42 osoby, w tym 6 księży, 14 braci misjonarzy werbistów oraz 18 siostr Służebnic Ducha Świętego. Akikaze opuścił Kairiru o godz. 15.35 tego samego dnia.

Przez kilka następnych lat pozostali misjonarze Zgromadzenia Słowa Bożego i siostry Służebnice Ducha Świętego nie mieli żadnych informacji o losie osób zabranych na pokład Akikaze.

Tymczasem dwa tygodnie po tym, jak misjonarze zostali zabrani z wyspy Kairiru, o. Jacob Blaes z misji katolickiej Ali, oddalonej o 140 km na zachód od Kairiru, usłyszał bardzo dziwną historię. W nocy Alois Katjo, *tultul* (sołtys) z Ali, przyszedł do niego ze łzami w oczach i powiedział: „Ojcze, oni zamierzają was wszystkich zabić. Ludzie z Yakamul, którzy odwiedzili Kairiru, powiedzieli nam, że Japończycy zabili już wszystkich misjonarzy z Wewak i Kairiru i wrzucili ich do morza”. O. Blaes nie uwierzył w tę opowieść, ponieważ Niemcy były sojusznikiem Japonii podczas wojny.

Dopiero po wojnie, w 1947 r., dzięki pracy śledczych armii amerykańskiej i australijskiej, którzy tropili japońskie zbrodnie wojenne, misjonarze werbiści i misjonarki Służebnice Ducha Świętego dowiedzieli się, co się wtedy wydarzyło. Major Harold S. Williams z australijskich sił zbrojnych, bardzo dobrze znający język japoński, gdyż przed wojną mieszkał w Japonii, był tym, który 18 listopada 1946 r. podczas przesłuchania porucznika Kai Yajiro w Tokio jako pierwszy poznał niektóre fakty związane z zaginięciem bp. Lörksa i jego misjonarzy. Porucznik Kai, który służył na pokładzie Akikaze w marcu 1943 r., złożył szczegółowe oświadczenie, zaprzysiężone i podpisane w obecności majora Williamsa. Oświadczenie to zostało następnie przetłumaczone na język angielski i rozesłane do różnych biur sekcji wywiadu wojskowego.

ŚLEDZTWO I PRZEBIEG WYDARZEŃ

Jedenaście dni później, podczas przesłuchania Katsumi Kanichi, który był przy Kairiru ze swoją barką i przewoził misjonarzy na pokład niszczyciela

Akikaze, major Williams poznał kolejne szczegóły tych wydarzeń. Od Kaia i Katsumiego dowiedziano się o kolejnych nazwiskach japońskich żołnierzy służących na Akikaze w tamtym czasie, a następnie zaczęto ich szukać i przesłuchiwać. Śledztwo ujawniło co następuje:

W drodze do Rabaul statek Akikaze udał się na wyspę Manus i zatrzymał się w Lorengau. Tam na pokład zabrano jeszcze kilka osób: 3 Misjonarzy Najświętszego Serca Jezusowego, 3 misjonarki, 5 misjonarzy Kościoła luterńskiego z Manus i 9 świeckich obcokrajowców, którzy mieszkali na Manus. Tubylcy z Manus, którzy podpłynęli do Akikaze w swoich kanu, rozpoznali bp. Lörksa, ponieważ przez lata był on kapitanem misyjnych statków i zwykł przyplływać na wyspę Manus.

Z Manus Akikaze udał się do Kavieng. „Kiedy zatrzymaliśmy się w Kavieng – relacjonował amerykańskim śledczym japoński żołnierz Kai – kapitan otrzymał rozkaz z dowództwa 8 Floty. Opuściliśmy Kavieng o 10 rano. To właśnie wtedy kapitan powiedział mi, że ludzie wzięci na statek mają zostać rozstrzelani.” Kapitan powiedział, że był temu przeciwny, ale ponieważ był to rozkaz, musieli go wykonać. Na rufie Akikaze zbudowano platformę, a na niej rusztowanie. Każda osoba po kolei była rozbierana do bielizny, następnie zawiązywano jej przepaskę na oczach i wprowadzano na podest z rękami związanymi z przodu. Po między skrępowane ręce wkładano zawieszony na linie hak i ofiarę podciągano do góry. Wtedy, na rozkaz por. Terady, żołnierze wykonywali egzekucję ogniem karabinów maszynowych i zwykłych. Ciało było opuszczane, lina między rękami była przecinana i ciało wpadało do morza. W ten sposób najpierw rozstrzelano mężczyzn, a później kobiety. Dwoje chińskich dzieci (1 i 3 lata) dostało banany i żywcem wrzuciono je do morza. To samo musiało się stać z 15-miesięcznym dzieckiem lu-

terańskiej misjonarki Leni Gareis. Tego dnia zginęły 62 osoby: 42 z Kairiru i 20 z Manus, w tym 43 mężczyzn, 25 kobiet i 3 dzieci. Wg narodowości byli to: Australijczyk, Węgierka, Nowogwinejka, 3 Austriaków, 3 Amerykanów, 4 Chińczyków, 4 Hindusów (lub Birmańczyków), 6 Holendrów i 39 Niemców.



Bp Joseph Lörks SVD

Egzekucje rozpoczęły się w południe i trwały ok. trzech godzin. Statek płynął z pełną prędkością, aby przy hałasie silników i wietrze nie było słychać strzałów z karabinów. Po zakończeniu egzekucji Terada zameldował kapitanowi, że egzekucje zostały zakończone. Kapitan powiedział do załogi statku, że zabijanie cudzoziemców jest god-

ne pożałowania i że nie powinni o tym z nikim rozmawiać po dotarciu do portu w Rabaul. Następnie część pokładu rufowego została oczyszczona z krwi, złożono ofiary i w obecności kapitana i całej załogi odprawiono nabożeństwo za zmarłych. Trzej mężczyźni na statku byli przed wojną buddyjskimi kapłanami i cytowali buddyjskie pisma „dla ukojenia duchów zmarłych”.

KTO WYDAŁ ROZKAZ?

Oficerowie prowadzący śledztwo w sprawie zbrodni wojennych popełnionych na pokładzie niszczyciela Akikaze zebrali łącznie 37 szczegółowych zeznań, które uzyskano od 21 japońskich oficerów. Rozkaz pozbycia się cywilów kapitan Sabe, dowodzący niszczycielem Akikaze, otrzymał od dowództwa 8 Floty, więc mężczyźni, którzy dowodzili 8 Flotą w 1943 r., zostali oskarżeni o morderstwo i postawieni przed sądem. Byli to: Gunichi Mikawa, wiceadmirał i Shinzo Onishi, kontradmirał. Proces rozpoczął się w środę 29 września 1948 r. w sądzie okręgowym w Yokohamie, a zakończył się 18 października 1948 r.

W trakcie procesu pojawiły się trudności z ustaleniem, czy podczas misji

na wyspę Kairiru Akikaze był pod dowództwem 8 Floty czy 11 Floty. Ponieważ jednak kapitan Sabe po przybyciu do Rabaul złożył meldunek o pozbyciu się cywilów dowództwu 8 Floty, było to mocną przesłanką, że Akikaze był w tym czasie pod dowództwem 8 Floty. Nie udało się ustalić, kto wydał rozkaz pozbycia się cywilów. Rozkaz ten widział tylko kapitan Sabe. Zginął on na służbie, na mostku swojego okrętu, 2 sierpnia, niespełna pięć miesięcy po lotniczym ataku bombowym, w którym nie udało się zatopić Akikaze. Wg świadków obrony i przedstawionych dokumentów, Gunichi Mikawa i Shinzo Onishi byli ludźmi o szlachetnym charakterze, a przebieg ich służby świadczył o tym, że przestrzegali prawa międzynarodowego. Obrona wskazywała, że rozkaz zabicia cywilów mogli wydać podwładni naczelnego dowództwa 8 Floty. Podejrzenie padło na kontradmirała Kamatę, który w 1943 r. przebywał w Wewak. Obrona argumentowała, że Kamata mógł czuć gniew z powodu ciągłych strat japońskiej żeglugi w wyniku bombardowań amerykańskiego lotnictwa oraz mieć żal do misjonarzy o to, że na początku 1943 r. pomogli amerykańskiemu lotnikowi rozbitego samolotu w pobliżu wyspy Vokeo. Misjonarze byli podejrzani o przekazywanie wojskom alianckim informacji na temat japońskiej żeglugi. Obrona przedstawiła dokument z oświadczeniem, że tuż po wojnie kontradmirał Kamata został przez aliantów stracony za to, że na wyspie Jawa zabił, poprzez ścięcie głów, 150 tubylców podejrzanych o bunt przeciw Japończykom. Jeśli Kamata był zdolny do takich okrucieństw, argumentowała obrona, to z pewnością był w stanie wydać rozkaz pozbycia się cywili na Akikaze. Niczego jednak nie udało się udowodnić i tak już zapewne pozostanie. 18 października o godz. 9.40 przewodniczący Komisji Wojskowej ogłosił werdykt: „Oskarżeni, Gunichi Mikawa i Shinzo Onishi, zostają uniewinnieni, a proces zakończony”.

Na cmentarzu w Alexishafen znajduje się tablica upamiętniająca imiona misjonarzy, którzy zginęli na Akikaze 17 marca 1943 r.



Andrzej Miotk SVD

Zgromadzenia misyjne w XIX wieku

Burzliwe fale rewolucji francuskiej wydawały się skazywać Kościół katolicki na śmierć. Jednakże Restauracja przyniosła ze sobą przebudzenie chrześcijaństwa. Kenneth Latourette pisał: „Ma się wrażenie, że nigdy nie było takiego ożywienia; nigdy chrześcijaństwo nie było tak silne, nawet w swoich wyidealizowanych pierwszych wiekach”.

Wiek XIX jest niezmiernie ważny także dla historii misji. Powstały wówczas dziesiątki nowych zgromadzeń misyjnych. Niektórym z nich spróbujemy się przyjrzeć.

PRZEBUDZENIE MISYJNE – Z FRANCJI

Przebudzenie misyjne na początku XIX w. wyszło z Francji i szybko ogarnęło kraje graniczne. Było ono uwarunkowane licznymi czynnikami, takimi jak wzrost demograficzny, rozwój przemysłu i komunikacji, odkrycia geograficzne, ekspansja kolonializmu i postęp medycyny. Na potrzeby działalności misyjnej założono 43 nowe zgromadzenia. W ciągu jednego wieku liczba misjonarzy wzrosła z 500 do 50 tys., z czego 20 tys. było kapłanami rodzimymi. Na misjach pracowała też zbliżona liczba sióstr zakonnych.

Wiek XIX wyróżniał się licznymi formami pobożności, które w dużej mierze były popularyzowane przez nowo powstające zgromadzenia zakonne. Często brały one swą nazwę od preferowanych form pobożności. Szczególnie rozpowszechniona była cześć Sercu Jezusowemu, Duchowi Świętemu, Eucharystii oraz kult maryjny.

W 1800 r. Maria Józef Coudrin założył we Francji Zgromadzenie Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. 27 lat później pierwsza grupa misjonarzy udała się na Hawaje, potem do Oceanii i Chile. Członkowie tego zgromadzenia, oddani adoracji eucharystycznej i głoszeniu Słowa, zostali nazwani oj-

cami Picpus od macierzystego domu przy ul. Picpus w Paryżu.

W 1807 r. Matka Anna Maria Javouhey założyła Zgromadzenie Sióstr św. Józefa z Cluny. Zgromadzenie nie miało jeszcze dwóch lat, gdy założycielka, na prośbę gubernatora odległej wyspy Reunion, udała się tam ze swymi zakonnicami. Dotarła także do Gujany, gdzie mimo bardzo trudnych warunków naturalnych i społecznych założyła kolonię 36 sióstr, którym pomagała grupa świeckich współpracowników. Pod zdecydowanym i mądrym kierownictwem Matki Javouhey nastąpił tam



Anna Maria Javouhey



Jean-Claude Colin

rozkwit życia chrześcijańskiego. Siostry św. Józefa z Cluny podjęły pracę misyjną także w Senegalu. W 1858 r. założyły w stolicy kraju Dakarze najstarszą wspólnotę sióstr afrykańskich – Siostry Najświętszego Serca Maryi.

W 1816 r. Jean-Claude Colin, kleryk seminarium w Lyonie, wraz ze swym



Św. Eugeniusz de Mazenod

bratem Piotrem założył Zgromadzenie Maryi. 20 lat później papież Grzegorz XVI powierzył maryjom misje w Oceanii, a następnie w Afryce.

Innym zgromadzeniem szerzącym kult maryjny było założone przez Eugeniusza de Mazenod Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Po 25 latach istnienia stanowili nieliczną wspólnotę złożoną z 48 członków. Dopiero kiedy przyjęli pracę misyjną w Kanadzie, na Cejlonie i w Południowej Afryce, liczbą przewyższyli wielkość niejednej diecezji. Misje wśród pogan stawały się źródłem licznych powołań.

ZGROMADZENIA MISYJNE WE WŁOSZECH

Podczas gdy w pierwszej połowie XIX w. powstawały zgromadzenia zakonne pochodzenia francuskiego, to w drugiej połowie tego wieku wyróżniały się zgromadzenia włoskie. Wiązało się to z odnową i pogłębieniem życia religijnego w kraju, co było owocem pracy wielu pokoleń księży i biskupów. Wszystkie fundacje religijne, stworzo-

ne i popierane przez duchowieństwo, miały charakter apostołski i misyjny.

Wzorcowe było Towarzystwo Misji Zagranicznych w Mediolanie. Zostało utworzone w 1850 r. przez Angelo Ramazzottiego na wzór Seminarium Paryskiego i w Seminarium Misyjnym w Mediolanie przygotowywało kapłanów do pracy na innych kontynentach. Ramazzotti, biskup Pawii a następnie patriarcha Wenecji, podkreślał uniwersalną misję biskupa. Wg niego, każdy biskup powinien być misyjny, tzn. myśleć w kategoriach Kościoła powszechnego.

W tej samej części kraju Daniel Comboni założył Instytut Misyjny dla Włoch Północnych, którego członkowie mieli pracować w Afryce. W 1885 r.



Św. Daniel Comboni

przekształcono go w Zgromadzenie Synów Najświętszego Serca Jezusa. Daniel Comboni, sam misjonarz w Sudanie, modląc się nad grobem św. Piotra w Rzymie, utworzył „Plan dla Afryki”. Był to długofalowy program pracy misyjnej na Czarnym Lądzie, który w najwyższym stopniu doceniał element autochtoniczny i redukował do minimum ryzyko związane z personelem europejskim. Znaczenie Afryki dla misji znalazło wyraz w jego zawołaniu: „Afryka albo śmierć”.

Pod koniec XIX w. w Parmie zostali powołani do życia ksawerianie. Bp Guido Maria Conforti już cztery lata po założeniu zgromadzenia wysłał pierwszych czterech misjonarzy do Chin. Fundamentem duchowym pod dzieło Confortiego były słowa św. Paw-



Św. Arnold Janssen

ła: *Miłość Chrystusa przynagla nas*. Ideał zakładał harmonię oraz nierozłączność konsekracji i misji. Trzy śluby zakonne, przeżywane w perspektywie misyjnej, wzmacniał czwarty ślub – całkowitego oddania dziełu ewangelizacji.

DUCHACZE, OJCOWIE BIALI I INNE ZGROMADZENIA MISYJNE

W XIX w. powstało wiele zgromadzeń zakonnych z myślą o pracy w Afryce. Oprócz wcześniej już wymienionych na-



Kard. Charles Lavigerie

leży jeszcze wspomnieć o założonym w Lyonie Zgromadzeniu Misji Afrykańskich i Misjonarzy Ducha Świętego, zwanych popularnie duchaczami.

W 1868 r. powstało zgromadzenie ojców białych, a rok później – siostr białych. Założyciel – bp Algieru Charles Lavigerie uważał, że należy wyjść do ludzi, przyjmując ich sposób życia, język i ubiór. Noszenie stroju afrykańskiego przez ojców białych było całkowitą nowością w tamtych czasach. Chciał, aby jego misjonarze stanowili wspólnoty co najmniej trzech członków pochodzących z różnych krajów, by w ten sposób dać wyraz katolicyści Kościoła.

Dla pełniejszego obrazu ożywienia misyjnego w XIX w. trzeba jeszcze wymienić belgijskie Zgromadzenie Misjonarzy z Scheut i angielskie Zgromadzenie Misjonarzy z Mill Hill. W Holandii Arnold Janssen założył prężne do dziś Zgromadzenie Słowa Bożego, czyli werbistów i Zgromadze-



Bł. Maria Teresa Ledóchowska

nie Misyjne Służebnic Ducha Świętego. W Szwajcarii powstała monastyczno-misyjna wspólnota benedyktynów w Sankt Ottilien. W Austrii Maria Teresa Ledóchowska dała początek klaweriankom. W Stanach Zjednoczonych powstało Towarzystwo Misyjne Ameryki, zwane Maryknoll.



Służyć Bogu to szukać dróg do ludzkich serc.
Służyć Bogu to mówić o złu jak o chorobie,
którą trzeba ujawnić, aby ją móc leczyć.
Służyć Bogu to piętnować zło i wszystkie jego przejawy.

bł. ks. Jerzy Popiełuszko

Życie chrześcijanina polega na naśladowaniu Chrystusa.
Praca misjonarza szczególnie tego wymaga,
aby naśladować Chrystusa – Zbawiciela,
Chrystusa – Kaznodzieję, Chrystusa – Nauczyciela,
Chrystusa – Uzdrowiciela i tego Chrystusa,
który jest Świadkiem swego Ojca.

śługa Boży o. Marian Żelazek SVD

Naśladowaj Chrystusa,
kochaj i służ.

św. Maksymilian Maria Kolbe

Jest jedna jasność, jeden pokój, jedno dobro i szczęście,
a tym jednym jest pełnienie woli Twojej
stale i we wszystkim.

śługa Boży ks. Władysław Korniłowicz

Nie trzeba ciągle innych ganić, karcić, wytykać.
Należy zawsze odwoływać się do Bożych wartości,
które są w każdym człowieku,
choćby ten człowiek był
najbardziej sponiewierany i zniszczony.

bł. Stefan kard. Wyszyński



Tajwan



Młodzież w procesji eucharystycznej na ulicach Chiayi

Choć trudno odpowiedzieć na pytanie, czy Tajwan jest państwem, to przede wszystkim jest on wyspą. Jej nazwa oznacza w języku chińskim „tarasową zatokę” i pochodzi z czasów wypraw morskich chińskiego admirała Zheng He z początku XV w. Wg innej teorii, nazwa wyspy wywodzi się od słowa Taian lub Tayan, które w lokalnym języku określało obcych, czyli osadników, kupców i żeglarzy z Chin, Japonii bądź Europy. Zanim jednak Europejczycy odkryli Tajwan i nadali mu swoją nazwę Formoza, czyli „Piękna Wyspa”, to Chińczycy mówili o niej jako o „błotnistej kuli za morzem, niewartej Chin”.

Tajwan położony jest ok. 160 km od wschodnich wybrzeży Chińskiej Republiki Ludowej. Jego powierzchnia jest mniej więcej taka sama jak województwa mazowieckiego, jednak zamieszkuje go aż 23 mln osób. Wyspa znajduje się w tzw. Pierścieniu Ognia, co sprawia, że jest ona jednym z najbardziej podatnych na trzęsienia ziemi miejsc na świecie. Mieszkańcy doświadczają ponad 1000 odczuwalnych wstrząsów ziemi rocznie, a ponad 17 tys. mniejszych trzęsień rejestrowa-

nych jest przez specjalistyczne urządzenia.

Jak wspomniano na samym początku, nie da się jednoznacznie powiedzieć, czy Tajwan jest państwem. Choć na arenie międzynarodowej funkcjonuje jako Republika Chińska lub Chińskie Tajpej, to uznawane jest za niepodległe państwo jedynie przez 16 krajów na świecie, w tym przez Watykan. Pozostałe kraje traktują Tajwan jako część Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL). Problem związany z Tajwanem ma swoje korzenie w 1949 r., kiedy w Chinach kontynentalnych proklamowano utworzenie ChRL. Wówczas dawne władze Republiki Chińskiej uciekły na Tajwan i to one były uznawane na arenie międzynarodowej za reprezentantów całych Chin. Wynikało to z konfliktu między Stanami Zjednoczonymi a ChRL w sprawie wojny koreańskiej, a także waśni z ZSRR, które uznały ChRL za swojego sojusznika. Przez kolejne dziesięciolecia każdy z konkurencyjnych rządów chińskich bronił poglądu, że istnieją tylko „jedne Chiny”, siebie uznając za ich jedyne, legalne władze. Między Pekinem a Tajpej wzmożła się także

ŚWIAT MISYJNY



Tajwan:

- powierzchnia (wraz z innymi wyspami): 32 260 km² (138. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 23,6 mln (57. miejsce na świecie), w tym: tajwańscy Chińczycy 84%, Chińczycy z kontynentu 14%, aborygeni tajwańscy 2%
- stolica: Tajpej
- język urzędowy: mandaryński
- religie: buddyści 35,3%, taoiści 33,2%, religie ludowe (w tym konfucjanizm) 10%, chrześcijaństwo 3,9%
- jednostka monetarna: nowy dolar tajwański (TWD)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 24 500 USD w 2018 r. (80. miejsce na świecie)

gospodarcza konkurencja. Na początku lat sześćdziesiątych XX w. Tajwan wszedł w okres szybkiego wzrostu gospodarczego i uprzemysłowienia, zwany „tajwańskim cudem”. Ważne zmiany w polityce zagranicznej Tajwanu nastąpiły w latach siedemdziesiątych ub.w., kiedy USA nawiązały współpracę z Chinami z kontynentu. Formalnie Waszyngton zerwał stosunki dyplomatyczne z Tajpej, a nawiązał z Pekinem w 1979 r. Po zakończeniu zimnej wojny relacje państw Zachodu z ChRL znacznie się ociepliły, a zależność Tajwanu traktowano jako wewnętrzne sprawy Chin. Władze na wyspie z czasem zmieniły taktykę, nie dążąc już do akceptacji swojego zwierzchnictwa nad całymi Chinami, ale starając się uzyskać niepodległość. Wysiłki te do dziś jednak nie przyniosły rezultatu.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; swps.pl; factretriever.com

Katarzyna Kubica SSpS • TAJWAN

Duch Święty na światłowodach

Obóz formacyjny on-line
Katolickiego Stowarzyszenia Studentów

Z radością pragnę podzielić się doświadczeniem współprowadzenia i towarzyszenia młodym ludziom podczas obozu formacyjnego Katolickiego Stowarzyszenia Studentów, który miał miejsce w internecie w dniach od 15 do 20 lipca br.

Podobnie jak na całym świecie, tak i na Tajwanie pandemia Covid-19 na wielu płaszczyznach zmieniła życie społeczne i codzienne funkcjonowanie. W celu zapewnienia bezpieczeństwa obywateli rządowe restrykcje uniemożliwiły tajwańskim chrześcijanom i innym religijnym grupom spotkania w miejscach kultu. Liderzy religijni dwójają się i troją, by pozostawać w kontak-

cie z wiernymi. Przez internet organizowane są transmisje Mszy św., wykłady, spotkania grup biblijnych. Jednak wiele spotkań formacyjnych, obozów i rekolekcji zostało odwołanych z powodu braku możliwości fizycznego udziału w kilkudniowych wydarzeniach.

Tym większą radość i zaskoczenie wywołało to, że Katolickie Stowarzyszenie Studentów na Tajwanie zdecy-

dowało się kontynuować tradycję organizowania letniego obozu formacyjnego i doświadczyć wspólnoty wiary za pomocą aplikacji Google Meet i Zoom.

DZIAŁO SIĘ!

Tematem już 94. obozu była parafraza słów z 16 rozdziału ewangelii wg św. Jana: „Kto wierzy we Mnie, tego Ja poślę”. Przez sześć dni codziennie



Plakat informujący o obozie formacyjnym w formule on-line



Kościół w Tfuya, aborygeńskiej wiosce w gminie Alishan, gdzie pracują werbiści





Uczestnicy spotkania zorganizowanego on-line



S. Katarzyna Kubica SSps z grupą młodych z diecezji Tajpei podczas Tajwańskich Dni Młodzieży, 2019 r.

od godz. 9.15 do godz. 22.00 ponad 75 uczestników i koordynatorów spotykało się na porannej modlitwie, wykładach, warsztatach, grach on-line, działaniach w podgrupach, rozmowach duchowych, adoracji Najświętszego Sakramentu, Drodze krzyżowej i Mszy św. Była zabawa, śpiew, milczenie, refleksja, uwielbienie. Ponieważ uczestnikami byli zarówno ochrzczeni, jak i nieochrzczeni, program tematyczny miał na celu powrót do korzeni i piękna wia-

Widok na Alishan, ukochaną górę Tajwańczyków

ry. Poprzez rysunek, taniec, medytacje ignacjańskie, krąg Magis oraz różnego rodzaju gry i quizy młodzi ludzie mogli doświadczyć miłości Ojca Niebieskiego, Jezusa i Ducha Świętego oraz pogłębić wiedzę religijną.

To wielka radość i łaska być świadkiem, jak młodzi bardzo pragną spotkać się z Bogiem, jak chcą uczyć się modlitwy i wyrazić swoją miłość do Jezusa. To właśnie dzięki pragnieniu młodych to, co wydawało się niemożliwe, czyli 6-dniowy obóz formacyjny on-line, stało się faktem. Czas spędzony przed monitorem komputera, zarówno w czasie spotkań przygotowawczych (a było ich siedem i trwały bardzo długo), jak i podczas obozu, nie był dla mnie łatwy. Chyba każdy z opiekunów ze względu na wiek miał trochę problemów z szybkim odnajdywaniem się „w sieci”, ale młodzi liderzy i uczestnicy czuli się jak ryby w wodzie. Duch Święty, który czyni wszystko nowe, daje radość i pokój, cały czas działał i rozsyłał swoje dary poprzez światłowody.

NOWE MOŻLIWOŚCI, BY SPOTKAĆ SIĘ Z BOGIEM

Na koniec pragnę podkreślić, że obóz Katolickiego Stowarzyszenia Studentów on-line był pierwszym i jedynym tego typu przedsięwzięciem na tajwańskiej scenie wydarzeń katolickich podczas trwania pandemii. Forma on-line sprawiła, że nie tylko tajwańscy studenci, ale także młodzież z Malezji, Japonii czy Wietnamu mogła doświadczyć nowej formy spotkania z Bogiem i przemiany życia. Pomimo limitu uczestników podczas uwielbienia czy adoracji eucharystycznej (do 150 osób w pewnych aplikacjach), pomimo ograniczeń finansowych i technicznych, pragnienie pogłębienia wiary i bycia we wspólnocie Kościoła nie wygasa. Wprost przeciwnie, wiara poszukuje nowych dróg do spotkania z kochającym Bogiem.

Proszę o modlitwę za Kościół na Tajwanie i o nowe powołania misyjne i zakonne dla tej części świata. Niech Bóże Słowo i Duch zamieszka w sercach spragnionych pokoju i nadziei.





Wejść w buty drugiego

Como México no hay dos – to powiedzenie, które znaczy: Meksyk jest jedyny – nie ma takiego drugiego.

Kiedy cały świat pozamykał granice, w Meksyku nawet nie sprawdzano temperatury na lotniskach. Owszem, są zarządzenia i rozporządzenia w sprawie pandemii – co robić, jak się chronić itd. Sklepy, dworce, firmy, restauracje, kościoły muszą przestrzegać obostrzeń i niektórzy robią to bardzo dobrze i z dużą odpowiedzialnością, ale inni tylko na po-

kaz. Przepisowo jest np. na dworcach czy lotniskach – odstęp, mierzenie temperatury itp., natomiast w autobusach pasażerowie siedzą jak śledzie, jeden przy drugim. Wg statystyk, Meksyk odnotował dużo przypadków śmiertelnych z powodu Covid-19. Czy winna jest temu zła służba zdrowia, czy ogólnie zły stan zdrowia Meksykan – trudno powiedzieć, prawdopodobnie jedno i drugie. I trzeba dodać, że Meksykanin lubi świętować: ludzie spotykają się,



foto. Ewa Rudzka SSpS

Dekoracja we wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych

jedzą na ulicy, przemieszczają w zatłoczonym metrze, autobusie czy samochodzie. Wszyscy razem, jak jeden brat.

Na początku pandemii wielu w nią nie wierzyło, natomiast dzisiaj trudno znaleźć osoby, w rodzinie których ktoś by nie umarł. Najtrudniejsze było to, że kiedy ludzie zaczęli się зараżać, to całymi rodzinami, a więc nie można mówić tu o jednym zmarłym, ale o dwóch, a nawet czterech osobach z tego samego domu. Najgorsze, że ludzie czują się osamotnieni ze swoim bólem, odizolowani od innych, bez chęci do życia. Dla nas misjonek to nowe pole pracy misyjnej – towarzyszyć tym, którzy zostali sami.

Jak już wspomniałam, obecnie oprócz szkół wszystko pracuje normalnie. Na początku pandemii życie było sparaliżowane, ludzie tracili pracę, bieda rosła. Ponieważ na nasz rząd nie mogliśmy liczyć, Meksykanie zaczęli radzić sobie sami. Szczególnie ważna stała się pomoc sąsiedzka – taka prosta ludzka solidarność. Niektóre parafie czy



foto. Wiesław Skowronski SVD

W kościele pw. Najświętszego Serca Jezusa w mieście Meksyk

klasztory zaczęły organizować pomoc żywnościową.

Jeśli chodzi o nas, Służebnice Ducha Świętego, mamy w Meksyku cztery wspólnoty i każda ze wspólnot organizuje pomoc dla innej grupy osób, w zależności od potrzeb i możliwości.

W mojej wspólnotcie, w stolicy, już od dobrych paru lat pracujemy z kobietami, które utrzymują się z prostytucji. Najczęściej, gdy słyszymy słowo „ prostytutka”, myślimy o młodych, wymalowanych, skąpo ubranych dziewczynach. Owszem, takie też tutaj są i są to kobiety w większości przypadków oszukane, wykorzystywane, manipulowane, które nie są wolne. Nazywamy to: *tra-*

mają rodziny, nie mają wykształcenia, często żyją na ulicy. Są drugiej kategorii i ich klienci płacą im bardzo mało. Kiedy ogłoszono, że ludzie mają zostać w domach i zamknięto wszystkie hotele, te eleganckie i te dla biednych, które były miejscem „pracy” wspomnianych kobiet, było im bardzo ciężko.

Nasza dotychczasowa praca z tymi kobietami została przerwana, ale zaczęła się inna – pomoc w przetrwaniu. Dzięki pomocy z Polski (Dzieło Pomocy „Ad Gentes”), pomocy naszego zgromadzenia, Caritas i naszych meksykańskich dobrodziejów zdobyliśmy środki na paczki żywnościowe, które następnie dostarczałyśmy kobietom najpierw dwa razy w mie-

by zrozumieć drugiego, trzeba *ponerse en sus zapatos* – wejść w jego buty, a więc postawić się w jego sytuacji.

Ktoś może zapytać i powiedzieć: Dlaczego pomagacie tym kobietom? Niech wezmą się za uczciwą pracę. Jednak to wcale nie jest takie proste – znaleźć pracę bez przygotowania, bez doświadczenia itd. Wobec stwierdzenia „zła prostytutka” rodzi się pytanie: A co z tymi, którzy korzystają z jej usług? O nich się nie mówi. Nie mówi się też o tych, którzy zmusili te kobiety do takiego życia, czasami bezpośrednio a czasami w inny sposób, np. zostawiając bez środków do życia, bez jakiegokolwiek pomocy.

Wielką radością jest dla nas to, że dzięki naszym dobrodziejom, no i oczywiście naszej pracy, udało nam się pomóc dwóm paniom, które zaczęły nowe życie. Jednej pomogłyśmy urządzić i zaopatrzyć w towary mały sklepik ze słodyczami, drugiej kupiłyśmy maszynę do szycia. Mamy wiele projektów, ale pandemia je zatrzymała. Jednym z celów naszych działań jest nauczyć kobiety z tego środowiska konkretnych umiejętności: szycia, szydełkowania, fryzjerstwa, usług kosmetycznych itd. Do tego dochodzi pomoc psychologiczna, prawna i medyczna.

Dodam, że przygotowywane przez nas paczki żywnościowe są nie tylko dla kobiet z ulicy. Mamy też sporą grupę potrzebujących z naszego osiedla – to ci, którzy stracili pracę, stracili bliskich, nie radzą sobie z nową sytuacją. Trzeba jednak zaznaczyć, że ludzie potrzebują pomocy nie tylko materialnej, ale także duchowej. Dopiero niedawno otwarto kościoły. Kiedy coś tracimy, bardziej zaczynamy to cenić. Dla wielu odwiedziny siostry zakonnej z komunią, modlitwą i dobrym słowem to wielkie święto, wielkie emocje ze łzami w oczach.

Każdego dnia mamy nowe wyzwania – z pomocą dobrych ludzi i błogostawieństwem Bożym staramy się odpowiadać na każde z nich.

Ewa Rudzka SSps



Fot. Ewa Rudzka SSps

W kaplicy siostr Służebnic Ducha Świętego w Meksyku

ta de personas. Przez pewien czas współpracowałyśmy z siostrami oblatkami, pracującymi z tymi kobietami. Obecnie mamy własny projekt, opracowany w celu niesienia pomocy tzw. prostytutkom drugiej kategorii. Dotyczy to kobiet już niemłodych, w wieku 35-70 lat, którym coraz trudniej jest wyrwać się ze świata prostytucji. Generalnie, są one wolne i mogłyby pracować gdziekolwiek, ale nie jest to takie proste, ponieważ

siącu, a obecnie raz na miesiąc. Przy okazji rozdawania paczek organizujemy pogadanki, modlimy się, rozmawiamy. Mimo ostrzeżeń przed niebezpieczeństwem Covid-19, rozdawania maseczek i środków dezynfekujących, środowisko to nie uniknęło zarażeń koronawirusem, a więc musieliśmy starać się o lekarstwa dla nich.

Łatwo jest krytykować, ale kiedy poznamy bliżej osoby i ich życie, zmienia się nasz punkt widzenia. Że-



Nie ma tego złego...



O. Teodor Piechota SVD

Moi współbracia z Pieniężna Mod lat wzywają mnie i napominają, bym dał znak życia, przesłał podziękowania za pamięć i modlitwy przyjaciół misji. To, że milczę, nie znaczy, że zapomniałem. Pamiętam, dziękuję i modłę się. Pisanie nie jest jednak moją mocną stroną. Wolę trzymać w ręku jakieś narzędzie niż długopis, a na komputerze nie znam się zupełnie.

Dlatego przed laty bardzo polubiłem „moje królestwo” w Tindjassi w Togo. Misja położona jest w buszu, z dala od miast, często bez prądu i daleko od miejsca z dobrym zasięgiem umożliwiającym korzystanie z telefonu. Tam prowadziłem działalność misyjną, odwiedzając wioski, w których katolików można było policzyć na palcach jednej ręki. Było ciekawie i lubiłem to – prawdziwa praca misyjna.

W roku 2001 byłem w Jerozolimie w Izraelu, gdzie po 20 latach pracy pojechałem na tzw. kurs odnowy duchowej, prowadzony przez ojców białych, dla misjonarzy pracujących w Afryce. Prawie cztery miesiące spędzone w Ziemi Świętej były wspaniałym czasem. Stąpienie po ziemi, po której chodził Jezus, i odwiedzanie miejsc Jego pobytu dało wiele satysfakcji i pozwoliło nabrać nowej energii.

Po powrocie do Togo myślałem, że wszystko jest w mojej mocy. Jednak po kilku latach, na początku roku 2010 wszystko zaczęło się walić. Duch był wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe; zaczęło mi zdrowie szwankować. Operacje, wstawienie stentów w żyłach szyjnych, lekki udar, wskutek którego nie mówiłem przez kilka dni i musiałem podjąć pracę z logopedą, aby uczyć się mowy jak dziecko. Dzięki Bogu, wszystko powoli wróciło prawie do normy. Trochę się jąkam, kiedy się zdenerwuję i dużo zapominam. Z tym zapominaniem to nie taka zła sprawa, bo lepiej zapomnieć coś z przeszłości niż przejmować się starymi problemami. Po-



O. Teodor i jego hobby...

nadto mam kłopoty z kręgosłupem. Powiadają: „Starość nie radość, młodość nie wieczność”.

Ze względu na problemy zdrowotne zostałem przeniesiony z „mojego królestwa” w Tindjassi i skierowany na odpoczynek przy parafii na południu Togo, gdzie jest łagodniejszy klimat. Nie mam tu żadnych przypisanych mi obowiązków duszpasterskich. Na ile mogę, pomagam w parafii w odprawianiu Mszy św.



zdjęcia: archiwum Teodora Piechoty SVD

O. Teodor podczas Eucharystii we wspólnocie togijskich katolików

i nabożeństw, przy spowiedzi itd. Jednak bez wielkiego zaangażowania w duszpasterstwo. Jako że nie lubię siedzieć w pokoju, zajmuję się trochę sprawami gospodarczymi domu i jako hobby hoduję króliki.

Na koniec przyznam się, że ten list napisałem dzięki mojej obecnej sytuacji: złapałem wirusa i zachorowałem na Covid-19, więc zostałem odizolowany i zamknięty w pokoju. Nie mając nic do roboty, zabrałem się do pisanja. Nie ma więc tego złego, co by nie mogło wyjść na dobre.

Dziękuję przyjaciółom misji za pamięć i pomoc. Niech Bóg błogosławi.

Teodor Piechota SVD

Księga pamiątkowa o ojcu profesorze Romanie Malku SVD

W wydawnictwie Verbinum ukazała się publikacja poświęcona wybitnej postaci zmarłego w 2019 r. werbisty, o. prof. Romana Malka, który swój talent, umiejętności i misjonarskie serce poświęcił sprawie rozwoju chrześcijaństwa w Chinach. Jest ona wyrazem szacunku i wdzięczności za to, co o. Malek uczynił dla Kościoła powszechnego, w tym dla Kościoła w Chinach, ale także w Niemczech, w Polsce i dla Polskiej Prowinacji Zgromadzenia Słowa Bożego.

Księga pamiątkowa jest poświęcona osobie misjonarza werbisty i uczonego, który przez wiele lat wykonywał swoją pracę z ogromną charyzmą i pasją, a także zainspirował wielu współpracowników oraz świeckich do włączenia się w jego dzieło i do kontynuowania go. Przez lata pracy naukowej, szczególnie jako wykładowca uniwersytetu w Bonn, redaktor naczelnny naukowego czasopisma „Monumenta Serica – Journal of Oriental Studies” i wieloletni dyrektor Instytutu Monumenta Serica i China Zentrum w Sankt Augustin k. Bonn w Niemczech zainspirował i przygotował wiele osób do pracy na rzecz Kościoła w Chinach oraz na rzecz chińskiej kultury. Niektóre z nich zamieściły swoje teksty w tej księdze, wyrażając tym uznanie i wdzięczność wobec śp. o. Romana Malka SVD.

Księga pamiątkowa składa się z części naukowej, zawierającej artykuły związane z osobą i twórczością o. Malka oraz o chińskiej historii intelektualnej i chrześcijaństwie w Chinach; części wspomnieniowej, w której autorzy wspominają spotkania, przygody, a przede wszystkim współpracę z o. Malkiem; jak również z obszernego biogramu śp. o. prof. Romana Malka SVD oraz związanych z nim ilustracji.

Wydana w wysokim standardzie edytorskim księga *Roman Malek SVD i jego dzieło dla Kościoła w Chinach* jest przedsięwzięciem międzynarodowym, a zamieszczone w niej teksty są w językach polskim, angielskim i niemieckim. Prace nad nią toczyły się w Sankt Augustin, a konkretnie w Instytucie Monumenta Serica – w miejscu ponad 40-letniej pracy o. Malka, gdzie o. prof. Zbigniew Wesołowski SVD wraz ze swoim zespołem (dr Barbara Hoster i dr Dirk Kuhlmann) opracowywał artykuły obcojęzyczne do publikacji. Drugim miejscem prac redakcyjnych było Pieniężno na Warmii, gdzie o. Michał Studnik SVD (we współpracy z o. Wesołowskim) opracowywał teksty w języku polskim.

Roman Malek SVD i jego dzieło dla Kościoła w Chinach

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM,
Górna Grupa 2021
ss. 408, format 165 x 242 mm, oprawa twarda

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl

wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl



Krzyżówka misyjna nr 295

1	2		3			4		5		6
37		11				10		12		8
	22		24	7			16		23	
8				9						3
25		19				31				
			10	11			6			
12		13								
	5			35						
	14				15	16		17		
		20		2	13	36				
18					19				26	1
20				21						
7	21			27					29	
				17	22		32	30	15	
23										
		33	4				18			
					24					
38						28		9	34	

Znaczenie wyrazów: 1) dźwięk zbliżony do gwizdu; 2) komunია udzielana ciężko choremu; 3) dowódca małego statku rybackiego; 4) górski to brzost; 5) część Hadesu przeznaczona dla dusz dobrych ludzi; 6) cedzakowa lub do butów; 7) Alfred, francuski malarz impresjonista o brytyjskich korzeniach; 8) uschła łodyga; 9) rzymska bogini Księżyc; 10) drapieżny ptak o dużych oczach i rdzawym w brunatne prążki lub popielatoszarym upierzeniu; 11) święcenia biskupie; 12) w herbie Warszawy; 13) solenizant z 29 sierpnia; 14) drugi pod względem wysokości łańcuch górski na Ziemi; 15) Andrzej, autor tekstów piosenek śpiewanych m.in. przez Michała Bajora i Edytę Geppert; 16) Ronald, amerykański aktor i prezydent; 17) dwuosobowy, cztero kołowy powóz konny, ze składaną budą nad tylnym siedzeniem; 18) *Jak śnieg w lecie, deszcz we żniwa, tak ... nie przystoi głupiemu* (Prz 26,1); 19) pasieczek ze skóry; 20) *Ta ... krwi wymaga* (Aleksander Fredro, „Zemsta”); 21) sto lat; 22) Szmuel, izraelski prozaik hebrajski, noblista z 1966 r.; 23) *Złoty ...* (Prz 30,5-10); 24) elektroda dodatnia.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 293: MIŁOŚĆ POTRZEBUJE ŚWIATŁA PRAWDY (papież Franciszek, encyklika *Fratelli tutti*, nr 185).

Nagrody wylosowali: Teresa Kajdaniuk (Zabrze), Dorota Morkowska (Bydgoszcz), Piotr Radziuk (Pieniężno), Elżbieta Jankowska (Jabłonowo Pomorskie), Maria Jagusiak (Wicko).

Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 38, utworzą rozwiązanie: cytat z encykliki papieża Franciszka *Fratelli tutti*, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.



Idźcie na cały świat

**Pozwól mi zrozumieć drogę Twych postanowień,
abym rozważał Twe cuda (Ps 119,27).**

Zatrzymujemy się nad grobami.

Szepczemy modlitwę.

Zapalamy znicze.

Milczymy. Może znowu słyszymy słowa naszych bliskich.

Groby mówią o życiu tych, którzy odeszli, ale mówią też
o naszym życiu.

Śmierć jest rzeczywistością niezaprzeczną.

Można ją odsuwać z naszych myśli,

Można ciągle szukać młodości,

Można żyć tak, jakby jej nie było.

Można całą energię zużyć na doczesność.

Ceną jest życie w ułudzie,

Życie w świadomym kłamstwie,

Życie przeżyte bez sensu.

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Człowiek, który przeżywa życie świadomy zbliżającej się śmierci,
Wybiera rozważnie,
Czyni to, co ma wartość,
Nie marnuje energii na błahostki,
Jest wytrwały i wierny.
Śmierć go nie przeraża,
Bo wie, że za nią jest nadal życie w Bożej miłości.
Dlatego wśród wyzwań i trudów dnia dzisiejszego
Chce żyć tą miłością, która nigdy się nie skończy.

**Jakie natchnienia budzą się we mnie,
kiedy odwiedzam groby bliskich?
Czy rozważam o śmierci?
Jaką reakcję budzi we mnie myśl,
że kiedyś umrę?**

Władysław Madziar SVD



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Cmentarz przy klasztorze w Clonmacnoise, Irlandia

fot. Andrzej Danilewicz SVD



Chcę przestąpić Jego próg
z dziękczynieniem w sercu moim
i w przedsionki Pana wejść, chwając Go...